

Ło2. archiwain

F. 7473
U W A G I



NAD

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

P. Michała Wiszniewskiego.

przez

W. A. Maciejowskiego.

Najważniejszym dziełem, które w roku zeszłym wydano u nas, jest bezwątpienia historia literatury polskiej napisana przez p. Michała Wiszniewskiego (1). Pisma

(1) Wyszła w Krakowie czcionkami Stanisława Gieszkowskiego we dwóch tomach.

2473
<http://fcin.org.pl>

peryodyczne rozwiódły się o tém dziele (1). Ja także rozwióde się nad niem, już to prostując i uzupełniając objęte w niém szczegóły, już to zastanawiając się nad ogółem tego nader ważnego dzieła.

Plato, ów filozof, podług świadectwa samychże starożytnych, poezją wykarmiony i na niéj wykształcony, wykluczył ze swojej rzeczy pospolitéj poetów (2). Wielki ten człowiek Homerem filozofów od spófczesnych i potomnych nazwany, nie wiedział o tém, że właśnie przez swoje pisma poezją podług uważy Arystotelesa przepełnione, tworzy wielkich wieszczów, i pobrata się z temi, których wyganiał z wymarzonej przez siebie społecznosci (3). Życzyćby należało ażeby się toż samo stało dziełu p. Wiszniewskiego, to jest: ażeby miało skutek przeciwny temu do czego, ale na pozór tylko, zmierzać się zdaje. Bo ile Grek okazuje się być nieprzyjacielem Apolina diatwy, o tyle Polak wyznaje się być przyjacielem poetów i poezyi, a rokując jéj świetniejszą przyszłość jak ją kiedy miała, wieszczu że z czasem cała literatura wcieli się w poezją, cała mądrość prawdziwie ludzka w niéj się objawi, cała przyszłość naukowa zamieni się w czasy drobnych książeczek, w których wszystko się zmieści i w poezją przeleje (4). Rozważając te słowa rzekłbyś, że je nasz czcigodny ziomek Platonowi na przekorę powiedział, i że o ile tamten filozofami o tyle ten wierszopisami chciałby widziéć wszystkich czcicieli nauk.

(1) Piśmiennictwo krajowe z r. 1840 w numerach 19, 20, 21, 27.— 32, 50, 51 — Orędownik z roku tegoż w numerach 5—7.

(2) Cicero Tuscul question. II, 11.

(3) Dowody u Grodka *Initia historiae Graecor. litterariae*, Vilnae 1821 tom. I. str. 115.

(4) Porównaj tom I. str. 222—224.

Wszakże głębiej wszedłszy w myśl jego przekonać się jest łatwo, że pan Wiszniewski zachęcając młodzież do wierszowania (1) nie chce bynajmniej przestoczyć ją we wierszopisów ale pragnie przez poezję rozradować ją w mądrości, i tak nieznacznie wprowadzić na wielki obszar nauk, ażeby ciesząc się niemi jako najpewniejszą człowieka własnością w naukach i dla nauk żyła, w uczciwości i przyzwoitości najpiękniejsze swe przepędzając lata. Tym końcem pocieszając młodzież tą nadzieją, »że przyjdzie czas w którym ludzie zamiast ogromnych foliów nie przydłuższe nad wydane w osemce będą pisywać i czytywać książki“ płynną i uroku pełną mową ciągnie ją mimo woli do czytania obszerniej treści dzieła, a drogę, którą ma postępować do przybytku historii literatury (czyli raczej cywilizacji) polskiej, zaściewając kwieciami, pokazuje jej różę a ukrywa kolce, i wszelkie trudności mogące zrazić słabe do cięższej pracy nie nawykłe umysły pilnie usuwa, nieraz z poświęceniem gruntowności i ścisłości naukowej. Dla tego też w dziele tém, w ogóle powabnym, jest szczegółów nie mało, które sprostować i dopełnić należy. Skorsi będąc do uniewinnienia aniżeli do potępienia nie czynimy z tego powodu wyrzutów autorowi, zwłaszcza gdy sam oświadczył, że nie dla znawców, ale dla chcących poznać tego rodzaju dzieje napisał swoje dzieło (2);

(1) I. str. 222.

(2) Ta myśl (mówi p. Wiszniewski na str. V. przedmowy do I. tomu), iż książka moja, uścieli młodszym czytelnikom drogę do poznania własnej literatury, że może stać się dla niej przewodnikiem na tym rozległym stepie, gdzie długo trzeba bezwodnie przebywać piaski, nim się znękany wędrowiec pocieszy widokiem palmy pod której roszkownym cieniem odetchnie, i z czystego źródła pragnienie ugasi, była mi największym do jej kończenia zachęceniem i pobudką.

wszakże ze względu na to, że młodzi czytelnicy, mylnie lub niedokładnie rzecz pojąwszy, mogliby przez to zostawać w błędzie, przedsięwzięliśmy rozwiesić się nad pismem do którego wielką przywiązujemy wagę.

Przystępując do rozbioru dzieła pomijam jego rozkład, jako już wiadomy z poprzednich krytyk; nie zastanawiam się nad częścią jego artystyczną ani o podziale na okresy nie mówię, gdyż mając zamiar ogłosić drukiem własne pismo o historii literatury polskiej aż do wieku XVI będę miał gdzieindziej pole do objawienia w tej mierze pomysłu swego szerokie, którego bym tu dla szczupłości miejsca nie mógł rozwinać należycie. Same więc szczegóły tylko mając na uwadze dodam uwagi moje do tych, które przedemną uczyniono o dziele p. Wiszniewskiego.

Czytamy na stronnicy szóstej, »że począwszy od Mieczysława I aż do Zygmunta Augusta mowę ojczystą tylko niewiastom i prostemu zostawiono gminowi; że co tylko pięło się do wyższego oświecenia, albo za rozumnego uchodzić chciało, mówiło i pisało po łacinie;« lecz inaczej uczą nas dzieje. W szkołach i sądach utrzymywał się i panował język polski, o czém przekonywają wydane przezemnie wyjątki z posiedzeń sądowych (1) zachowane w Sieradzkiem archiwum. Polski język był potocznym dla mężczyzn wszelkiego stanu, używany i do pisania dzieł nabożnej i świeckiej treści. Wszakże sam autor (2) utrzymuje, że kronika Galla już za jego (kronikarza) czasów tłumaczona była na język polski.

(1) Pamiętniki o dziejach Słowian II. str. 331. Odtąd dwa kroć tyleż przybyło mi nowych pomników.

(2) W tomie II. str. 59.

Nie powiedział skąd ważny ten wyczytał szczegół: bo z samego Galla (1) to tylko widać, że dzieje czytano w szkołach i pałacach możnych, lecz w jakim języku nie powiedziano bynajmniej.

Na stronie 220 powiedziano o tém, że istnieli już kozacy kiedy Rusini byli nad Dunajem, jak świadczy piosnka: *ichał Kozak nad Dunajem*. Zanim się zastanowię nad tym szczegółem, przytoczę zdanie z tomu II. str. 326 które głosi że we wiekach XV, XVI oddzielili się Kozacy od narodu ruskiego z powodu Tatarów. Jeżeli autor rozumie przez pierwsze pobyt Swiastowa nad Dunajem gdzie (w X wieku) bohater ruski śmierć znalazł, nie będzie zgody z historią kozaków. Są ślady w dziejach (2), że już w pierwszej połowie XV wieku rzeczywiście istnieli oni, a domniemywamy się o tém, że powstałi zaraz po napadzie Tatarów na Ruś (w pierwszej połowie XIII wieku); lecz o tém wszędzie głucho ażeby w XI już wieku istnieć mieli. Piosnka owa o Kozaku nad Dunajem XVII najdalej sięga wieku, i niema nic spólnego z pobytom Rusinów nad Dunajem rzeką. Coby rozumiał p. Wiszniewski o oddzielaniu się Kozaków od ruskiego narodu z powodu Tatarów odgadnąć trudno. Jeżeli przez to rozumie Kozaków zaporoskich, to przecieź wiadomo, że ci dopiero w XVI nastali wieku, kiedy już dawno, bo we wieku XIV, ustało nad Dnieprem Tatarów panowanie. W żadnym zaś czasie ani się Kozacy nie oddzielali od narodu swego, ani Tatarzy oddzielenia tego sprawcami nie byli.

(1) Str. 241 wydania J. W. Bandtk:

(2) Przywiode je w trzecim tomie dzieła przygotowanego do druku *Polska aż do XVII wieku pod względem domowego życia opisana*.

Powtórzył autor (1) głośną niegdyś bajeczkę o istnieniu kościoła ś. Krzyża, na Kleparzu za czasów pogańskich; przeciwko której oświadczyłem się w Pamiętnikach o dziejach Słowian (I. str. 182). Należało mu albo zbiedz twierdzenie moje, albo przyznać za prawdę com wyrzekł tamże. Podług niego (2) Kameduli mieli być u nas najdawniejsi po Benedyktynach mnisi; gdy przecież wiadomo jest, że to byli Cystersi (3). W kronice Węgierskiej i Czeskiej (p. Wiszniewski na str. 364 mylnie nazywa ją Polską kroniką) mają być opisane granice Polski za Mieczysława I. Wprawdzie powiedziano tamże w §. VII że za czasów S. Szczepana i Mieszka księcia polskiego, dochodziły nasze granice aż po Dunaj rzekę. Lecz Mieszko ów nie był to Mieczysław I, ale syn jego Bolesław, jak go w ówczas nazywano w Czechach i na Węgrach (4). Bo traktat o granice z Polską miał ś. Szczepan zawierać we trzy miesiące po swojej koronacji r. 1000, a wiadomo jest że już na kilka lat przedtem nie żył Mieczysław. Z resztą jak wojny i traktaty z Węgrami przez Bolesława Chrobrego zawierane tak i granice Polski za Karpatami niepewne. To wszakże nie ulega wątpliwości że za Mieczysława I, nie rozciągały się tak szeroco jak kronika czeska i węgierska wyraża. Nie wątpliwy obręb jaki w ówczas (za Mieczysława I) miały, opisano w akcie urzędowym, albo raczej ułamku jego, o czém wspominałem w Pamiętniku I. str. 158.

(1) Na str. 323.

(2) Str. 325.

(3) I o tém mówiło się w Pamiętn. I. str. 187.

(4) P. Palacki Kosmasowi który tę nazwę synowi Mieczysława I daje, wyrzuty z tego powodu czyni (w dziele die aeltesten Denkmäler der böhmischen Sprache, Prag. 1840 str. 180).

Powszechnie zwracający teraz na siebie uwagę rękopis Reimski znany pod nazwiskiem *le teste du sacre*, posłany był (1) w darze Ludwikowi ś. od Heleny królowej Serbskiej z rodu księżniczki francuzkiej r. 1250. W pamiętnikach o dziejach Słowian II str. 12 powiedziałem, że i owszem w XI wieku śnadź dostał się ten rękopis z Rusi do Francyi, czyli w r. 1051, a to przez Annę córkę Jarosława wydaną za księcia francuzkiego. Polegałem w téj mierze na Kopitaru zdaniu (2). Teraz je uznaję być mylném, z powodu że w owym rękopisie mieści się i głagolickie pismo, które w XI wieku raczej w Serbii niż na Rusi znane być mogło, a więc i sam ten rękopis w ziemiach ruskich powstać nie mógł.

Książeczkę na której (podług uwagi piórem na rękopisie napisanej) miała się modlić Jadwiga święta, wydaną w Poznaniu przez p. profesora Motty roku 1823 przypisuje p. Wiszniewski (3) Jadwidze w nuczce Kazimierza W. Pochodziłoby więc pismo to albo z końca XIV wieku, albo z pierwszej połowy wieku XV. Lecz poprawność języka i pisownia foremniejsza a niżeli ją w pomnikach z owego czasu pozostałych widzimy, przekonywają, że i owszem z drugiej połowy wieku XV pochodzi. Wycytujemy z książeczki owéj że była napisaną nie dla Jadwigi lecz dla jakiejś Nawojki, która się modliła na nią (4).

(1) Podług p. Wiszniewskiego na str. 166.

(2) Objawioném w artykule *die Kirchenbücher der Russen*, wydrukowanym w piśmie niemieckim *das Ausland* z r. 1836 numer 228—230.

(3) Na str. 421.

(4) Na str. 83 téj książeczki czytamy: *vezrzy okyem myloszyernym podlug voley twey namya Nawoyka*; na str. 92 *A uczyn mnye Nawoyka szluga szwa*; na str. III *ya Nawoyka proscha czyebye*.

Na stronie 68 czyni p. Wiszniewski zapytanie, czy kto z nas widział Pamiętnik Jana hrabiego Ostroroga drukowany w Poznaniu u Rossowskiego? Mogę na to dostateczną dać odpowiedź. Bo exemplarz Pamiętnika tego znajduje się w Warszawie i we Lwowie w zakładzie imienia Hrabiów Ossolińskich. Miałem je w ręku.

W przedmowie do drugiego tomu (1) mowa jest o znalezionym przez p. Gaja (2) poemacie z XIV wieku, który ma mieć wyższe od Ossyana zalety. Jest to mniemanie mylne. W czasie pobytu swego w Warszawie 1840 r. zwracał uwagę p. Gaj na małe u nas znane, a przecież wiele obchodzące dzieło sławnego Gundulicza z XVI wieku; który w poemacie pod tytułem *Osman* wyśpiewał boje toczone z Turkami przez Polaków i Węgrów za Władysława Warneńczyka. Zewnętrzna postać wiersza jest zupełnie włoska, a treść dzieła odznacza się rodzajem opisowej poezji, uderzając, a poniekąd w podziwienie wprawiając, pomysłem, śmiałością i żywością obrazów, w najpiękniejszym świetle ówczesnych ludzi charakter, obyczaje i zwyczaje przedstawiających. Całości w tym poemacie nie masz, i żadnej pod względem układu nie dostrzeżesz w nim sztuki. Składa się z pojedynczych obrazów, z których nie jeden godzien jest być stawiony obok Homerowych i Ossyanowych, lecz ażeby całe dzieło wyżej stać miało nad śpiewy szkockiego Bar-da, na to trudno jest przystać.

Na stronie 8 tegoż tomu powiedziano, że najprzód biskupi i Supani, potem panowie świeccy i duchowni, na koniec wszystka szlachta wpływała (w Polsce) do rządu.

(1) Str. IX.

(2) Wydawcy pisma peryodycznego w illiryskim języku pod tytułem *Danica*, Jutrzenka.

Lecz uczą dzieje że i owszem dwór i ziemstwo krajowém zatrudniało się rządem: biskupi i panowie duchowni dopiero później (około czasu Bolesława Śmiałego) wpływ swój wywierać tu zaczęli, nad czém rozwiodłem się szeroce w historii prawodawstw i w Pamiętnikach Słowian (1).

Przytyk J. S. Bandtkiemu jest dany (2) niesłusznie. Bo Gallus i Ditmar na pozór tylko, zdają się różnić w opowiadaniu jakim sposobem Dąbrowka została rzeczywiście małżonką Mieczysława. Ani bowiem godzi się utrzymywać, ażeby księżniczka przybywszy do Polski zwlekała zamęcie, lecz że za małżonkę prawą dopiero wtedy uważała się, gdy Mieczysław porzucił trącające pogánstwem obyczaje (3). Wszakże i Ditmar, aczkolwiek powiedział że Dąbrowka była poprzednio żoną, dodał i to, że *prawą małżonką Mieczysława została wtedy*, gdy tenże zupełnie się pozbył wad chrześcijaństwu przeciwnych (4). Przykro jest czytać pełne uszczypliwości słowa, wymierzone przez p. Wiszniewskiego na męża, który tak gorliwie krzątał się za życia około gruntownej oświaty polskiej młodzieży. Jeszcze nie wyszły nam z pamięci obelgi, — jakie w gazetach Krakowskich miotano na czcigodną osobę J. S. Bandtkiego, po wydaniu jego życio-pisma skreślonego (w Kwartalniku Krakowskim) ręką wdzięcznego ucznia. Rozumiałem że dana w ówczas odpowiedź bezimiennemu oszczercy, będzie w tej

(1) W ustępie *dwór i ziemstwo*.

(2) Na stronie 52.

(3) *Nec dum tamen thoro sese maritali federavit donec ille errori gentilium abnegavit.*

(4) *Tunc congratulantur legitime conjugati. Post haec peperit bona mater filium.*

mierze przestrogą dla drugich. Widzę żem się omylił w mniemaniu!

Przy rozbiorze dwóch znakomitych kronikarzy Ditmara i Mateusza herbu Cholewa, dotknął p. Wiszniewski ważnego szczegółu o pierwotnej siedzibie Lechitów. Na stronnicy 28 rzucił pytanie, azaliby nie dało się dowieść tego historycznie że Lachowie przybyli z za Odry do Wielkopolski i pierwotnych mieszkańców tej krainy obrócili w poddaństwo: a na stronnicy 195 powtórzył świadectwo Nestora, że część naddunajskich Słowian osiadłszy nad Wisłą nosiła nazwę Lachów. Z czém połączył (1) mniemanie Ossolińskiego o Krakusie, który zakarpackim Słowianom, Lechitom czy Karantanom, dany za pana, przeniósł się następnie za Tatry, powtórnie i ostatecznie przesiedliwszy Lachów do Polski. Wypada rozwieść się nad temi szczegółami tém bardziej, gdy w roku zeszłym p. Polujanski, powtórzywszy w tej mierze objawione przez p. Sękowskiego zdanie, fałszywie wyrzekł (2): »że szlachta polska nie jest rodowitą naszą ziemi mieszkanką, że od Galów początek swój i nazwę wywodzi, że najechawszy Polskę i obywateli jój ujarzmiwszy, obróciła ich w poddaństwo, że nakoniec odznaczała się zawsze temi samými zaletami i wadami, które od najdawniejszych czasów cechując galskie plemiona, dotąd wykazują się dobitnie w charakterze Francuzów.« Sprostujemy to mniemanie, a tém samém rozbierzemy ważny szczegół, dotyczący się pierwotnych dziejów Polski.

Kto głębiej jak zwykle wejrzał w dzieje polskiego narodu, dostrzegł, że jednakowyż charakter miał nasz

(1) Na stronnicy 73.

(2) W Tygodniku Petersb. z r. 1840 w num. 15 na str. 76.

gmin i szlachta zawsze. Charakter takiż sam miały i mają wszystkie plemiona słowiańskie. Przypuściwszy nawet że najezdcy przyniosłszy z sobą charakter obcy, zamienili go na narodowy, nie godziłoby się przecież na téj zasadzie dwoistość pochodzenia przypuszczać w polskiém obywatelstwie, z przyczyny że i tych Słowian którzy podług świadetwa dziejów nie mieli u siebie szlachty z obcego plemienia pochodzącój, takiż sam u wszystkich ludów słowiańskich był charakter. Prawda jest, że w ogóle go uważając, był ten charakter i jest podobniejszy do przymiotów duszy i ciała celtyckich niż germańskich ludów; wszakże ktoby na téj zasadzie chciał szlachtę polską wywodzić od Galów, musiałby z tamtąd wyprowadzić początek wszystkich bez różnicy Słowian.

Nazwisko *Lach* miało powstać z wyrazu *Wlach*, a ponieważ wyrazem tym cała Europa powszechnie nazywała Celtów, więc wypada (mówi p. Sękowski), że Lechici od Celtów pochodzą. Lecz jedni i drudzy nigdy się nie przyznawali do powinowactwa a tém samém do pokrewieństwa. Owszem zabytki celtyckich ludów, pomieszane z plemionami Gietów, Rzymian i Słowian, które do dziś dnia mieszkają na ziemi niegdyś hołdującój Polsce, nazywały nas obcem, saskiego pochodzenia plemieniem. I tak Wołosi, jak to uważał Marcin Bielski (1), który bywał między nimi (walczył w bitwie pod Obertynem) i znać ich musiał dobrze, nazywali Polaków Lachami (2), dodając że są rodem Sasi. To rzuca wielkie światło na pierwotne siedziby i nazwisko Lechitów.

(1) W sprawie rycerskiej rozdz. VII.

(2) U Szaffarzyka *Starožitnosti* I. str. 754.

Rozwiodłem się w tój mierze gdzieindziej (1), i gdy do tego szczegółu przywiązuje wielką wagę, rozwiodę się jeszcze.

W dzisiejszych północnych Niemczech, pomiędzy rzekami Odrą i Wezerą, a może i dalej jeszcze, mieszkali razem z Giermanami i Litwinami Słowianie, od zatrudnień rolniczych Lachami od Niemców nazywani. Sami nieużywając z początku tój nazwy, przybrali ją później, i dodawali do rodzinnych swych nazwisk. Przyczyna tego pokaże się niżej.

Wydrążenie, rozpadlina a więc i brózda, nazywa się w aktach urzędowych północnych Niemców, z wieku VIII, VII a pewno i z wcześniejszego czasu pochodzących, *lach*, *lech*; toż tamo nazwisko nosi skiba gruntu czyli kawał roli w przekładzie ewangelii Mateusza ś. zrobionym przez Cyrylla i Metodyusza, mianując się *lecha*. Z dwóch więc przeciwno-ległych krańców ziemi przez Słowian zamieszkiwanych, a położonych za Karpatami i z tój strony Karpat, mamy wyraz wielce podobny do nazwiska które Lachowie nosili, a wyraz ten oznacza rolę, której uprawą trudnili się Słowianie odwiecznie. Jakób Grimm (2), mocno się biedzi z wyprowadzeniem podług giermańskich narzeczy, źródłosłowu wyrazu tego, szrubuje go i odmienia i gwałtem na niemiecki przerabia. Lecz na próżno. Jest on bowiem słowiańskim, nadany jako ogólna nazwa ludziom, rolnictwem trudniącym się owdzie w najdawniejszych już czasach. Ze ci ludzie

(1) W ułamkach historycznych z dziejów ojezystych i w artykule pod napisem: *słowianizm w dawnych giermańskich prawach* umieszczonych w Przeglądzie Warszawskim i Tygodniku literackim z roku 1840.

(2) Deutsche Rechts-Alterthümer, Goettingen 1828. str. 544.

osobnego byli rodu, że się różnili od Giermanów obyczajami i zwyczajami, na to stawiają dowód zabytki języka i praw, które zupełnie się różnią od niemieckich. W ustawach Fryzów, Turyngów, Saksonów i Dytmarsów, uderzają takowe.

W dzisiejszych więc północnych Niemczech była niegdyś siedziba Lachów. Przyczyna która ich tu sprowadziła wyjaśniona jest w pierwotnych dziejach Słowian przez p. Szaffarzyka skreślonych (słowanskie starożytności). Wykazano tamże, a ja zupełnie się zgadzam na to, że gdy germańskie ludy wyparowały Słowian z krajów nadelbiańskich, a następnie poszedłszy na zburzenie Kapitolium małoludnemi zostawiły je: wtedy dawniejsi mieszkańcy (którzy tym czasem najezdcom ustępując posunęli się za Odrę i Wisłę), znowu powrócili i resztę ztąd wypędzili najezdników. Gdy po upadku Rzymu i wskrzeszeniu zachodniego cesarstwa, zwrócili na te kraje uwagę swą Frankowie, a następnie Cesarze Niemieccy, wtedy po raz drugi parci Słowianie powtórnie ustępować musieli. Tym sposobem Lachowie posunęli się znowu za Odrę, a ztąd poszli nad Wisłę, gdzie połączywszy się z Chrobatami przechodzili za Tatry, i dali tu poznać nazwisko swoje, z kąd bajeczny powstał Lech: o czém wnet będzie.

Podkarpaccy górale od grzbietu gór (chrb, garb) pod którym mieszkali Chrobatami nazywani, byli szczepem wielkiego Słowian ludu, ale różnym od polskiego plemienia. Muzyka ich śpiewu, która się dotąd w tak nazwanych krakowiakach słyszeć daje, tudzież podania gminne, będąc jedynym zabytkiem dawniej ich cywilizacji, odmiennym od śpiewów i klechd polskich, różnicę

tę wykazują (1). Mieli Chrobotowie styczność z Polanami mieszkającymi nad Wisłą, tudzież ze Słowianami zakarpaccimi. Albowiem między VII a X wiekiem po Chrystusie przesiedlały się za Karpaty zobopólnie te ludy. Gdy właśnie w przeciągu tych wieków zaczęli się stykać z Chrobotami Lachowie i za Karpaty przechodzili z nimi (2), wtedy dopiero znany być tam zaczął Lech, a nie wcześniej. Widać to z nazwiska Czecha mniemanego brata Lechowego, o którym dopiero po przybyciu Czechów do Bojohemu podania prawdy narodowe, w VI lub VII wieku, a pieśń Libuszy sądem zwana objawiła je pierwsza na piśmie. Duma narodowa kazała wszakże Chrobotom przeistoczyć prawdę i utrzymywać, że nie z téj strony Karpat przeszedł za Tatry Lech, lecz przeciwnie z tamtéj strony Karpat przybył nad Wisłę. Lecz gdyby tak było, to nietylko po nad Krapiną rzeką, ale i gdzie indziej za Karpatami byłoby znanem nazwisko Lecha. A jednakże nigdzie a nigdzie nieznano go tamże, gdy przeciwnie z téj strony Karpat pełno było Lechów pomiędzy Słowianami nadelbiańskimi, Rusinami, Czechami i Polakami. Owi Morlacy, którzy mieszkają dotąd na pomorzu adryatyckiem, mają nadane sobie to nazwisko od obcych, przekręcone z wyrazu *Wlach*, jakim się mianują sami (3). Zakarpaccy

(1) Wykazałem to we dwóch artykułach pod napisem: *względ historyczny na pieśni gminne i historyczną klechdę polską najdawniejszą*, które w Orędowniku i przy trzecim tomie dzieła mego *Polska aż do wieku XVII* umieściłem.

(2) Właśnie Krakus, który miał syna imieniem Lecha, z téj i z tamtéj strony Karpat przebywał, *rediens*, mówi Mateusz herbu Cholewa.

(3) Poświadcza to książę Sapieha (który podróżował tamże na początku teraźniejszego wieku), (w dodatkach czyli sprostowaniu

zaś Słowianie i Madziarowie pod wyrazem *Lach* samych tylko Polaków, lub w pobliżu Polski mieszkające ludy rozumieli zawsze i dotąd rozumieją (1), o bytności ich u siebie bynajmniej nic nie sądząc. Poświadczą to i Nestor, mówiąc, że gdy Wołochowie (to jest Celtowie) najechali Słowian naddunajskich, ci wyszedłszy ztamtąd osiedli nad Wisłą i przewali się Lachami. Wyraźnie więc mówi o tém, że naddunajscy Słowianie dopiero *po osiedleniu swoim nad Wisłą* imie Lachów nadali sobie.

Mówiliśmy dotąd o jednocie charakteru, który ma cały naród polski (szlachta i gmin) wspólny ze wszystkimi Słowianami, i powołaliśmy się w téj mierze na dzieje słowiańskich plemion. Napomknęliśmy i o tém, że nazwisko Lechów nie pochodzi z galskiego Wlach, że powstało na północy gdzie Gallowie nie panowali, i że upowszechniwszy się i wsławiwszy wielce przeszło za Karpaty. Rzeczą tę wypada teraz wyświecić lepiej, a z wyvodu tego pokaże się początek szlachty, tudzież związek, który Lachów łączył z Polanami (Polakami) w czasach najdawniejszych. Tym końcem potrzeba będzie wywieść dzieje Lachów aż do wieku IX, o ile w téj mierze dadzą się one wygrzebać z historycznych pomników.

Na krańcach państwa rzymskiego od strony północy, a mianowicie wschodniego cesarstwa i nad Renem w Galii, mieszkali różnego pochodzenia i języka ludy, strzegące Rzymian granic od inszych barbarzyńskich ludów. Zwano je ogólnie *Liti*, *Leti*, podobnejże nazwy ludzie mieszkali i w północnych Niemczech razem z Gierma-

omyłek drukarskich dzieła swego, *Podróże w krajach słowiańskich* wydane go 1811 r.) (we Wrocławiu).

(1) J. Kollara rozprawy o gmenach narodu sławskéko, w Budjné 1830. str. 384—389.

nami i tak zwanemi *Lazi*. Jedni i drudzy, to jest Liti i Lazi, zostawali w poddaństwie u Giermanów, niewolnikami wszakże nie będąc. Powszechna zachodzi na to zgoda badaczy dziejów i prawodawstw giermańskich, że ludzie ci podbici będąc zostali przeto do zawisłości od obcej woli przywiedzeni. A jeżeli tak było, więc oczywisty stąd wniosek, że w dzisiejszych północnych Niemczech mieszkające narody zostały niegdyś napadnione od Giermanów i ujarzmione. Dorozumiewa się p. Szaffarzyk (1), że w nazwisku Litów, ukrywa się nazwa Litwinów: a ja mniemam, że Lazi są to Lasi czyli Lechici nasi przodkowie rolnictwem trudniący się odwiecznie. Jakoż Piteasz Marsylczyk, rodem Grek, który w drugiej połowie czwartego wieku po Chrystusie podróżował w tych stronach, znalazł tu rolne gospodarstwo w kwitjącym stanie.

Zastanowimy się naprzód nad ludem zwanym Lazi, następnie inówić będziemy o Litach.

Zważając na to że Lazi to jest Lasi (2) czyli Lachowie, naprzód w pogardzie u Niemców żyjąc byli następnie szanowani przez nich, samowolnie nastęcza się uwaga ta, że musiała być przyczyna smutnej i pomyślniej doli, która ten naród niegdyś spotkała. Pomniki języka dziejów i prawodawstw giermańskich poniekąd ją wyjaśniają, dając wejrzeć w historią Lechitów najdawniejszą. Zdaje się, że władający w tych stronach Giermanowie ogólnie nazywali rolnikami Słowian, politycznego znaczenia niemających, podobnie

(1) Starozitnosti slovanske I. str. 218. 360. 375.

(2) Pisownię wyrazu wytłomaczyłem w ułamkach historycznych umieszczonych w czwartym poszycie Przeglądu Warszawskiego z roku 1840.

jak Chryścianami nazywano niegdys z tamtej strony Karpat gmin, i dotad zowia tak chlopów na Rusi. Sami zaś Słowianie nie przyznajac się do tego nazwiska, nosili swojskie, rodzime, a rozliczne, z których nazwa Bodryców i Wiltów zasluguje na uwage, jako najczesciej wystepujaca na widowni owczesnych dziejów. Gdy nazwisko Lecha pogardzone niegdys stalo się swietnem nastepnie, Słowianie zaczęli go używac sami, i jako nazwe godnosć oznaczajaca kłasc obok ojczystego imienia. Skad nastepnie powstalo imie Lecha i Leszka, w podobny sposób jak w późniejszym czasie Czecha i Rusa. Wiadomo jest że i nazwisko Rusinów słowiańskim ludom przez obcych nadawane, bylo dluogo unikane przez tychze, i że dopiero z czasem, gdy je wslawili Waregowie (we wiekach IX, X w czasach Olega i jego nastepców) przyjęli je za swojskie ci Słowianie, skad w późniejszych czasach powstał Rus, Lecha i Czecha braci-szek. Co więc bylo niegdys nazwiskiem pojedynczych ludzi, stalo się nazwą jednego człowieka, a odtąd mówiono o Lechach i Lechu, Rusinach i Rusie i t. p. Mniemanie to wspieram następującymi dowodami.

Szlecer który podług tego jak mu osobiste wskazywały widoki raz przyznawał drugi raz odrzucał Lecha, uczynił uwage (1), że wszystkie podania bytnosć owego męża poświadczające, krążą w przestworze VI — IX wieku, i że podania te dopiero wtedy zasłużą na czci-godne imie tradycyi, kiedy historyk wykaże jakim sposobem one przez dlugi czas od nikogo nie napisane, mogły zostać nieskażonemi, i czemu pierwsi pisarze,

(1) W wywodzie historyczno-krytycznym o Lechu, przy uwagach nad Meteuszem herbu Cholewa, w Wilnie 1811.

ci zwłaszcza, w których ona materyą wpadała, nie o niej nie nadmienili. Na to odpowiadając uwagę nawzajem czynię, że pierwszy nasz kronikarz Marcin Gallus wyraźnie oświadczył że milczkiem pominąć chce wszystko co się pogańskich dotyczy czasów, i że następca jego Mateusz, który za chrześcijaństwa pisał, wspominał często o Lechitach i Leszku. Istotnie zaś Lech ów powstał z nazwiska Lechitów, w przestworze czasu który podaniu temu naznacza Szlecer. Nazwisko Lach poniżone i pogardzone przed VII wiekiem (1), wzniosło się odtąd do wysokiego znaczenia, gdy oswobodziciel Czechów Samo skojarzył nad Elbą wielki słowiańskich ludów związek, po roku 630, gdy wspólnie z Czechami wojując przeciwko Frankom, tameczni Słowianie, rycerstwo swoje i wodzów zaczęli nazywać Lechami, i gdy nawet sami Niemcy, Lachów niegdyś pogardziciele, żyli teraz z nimi we współnictwie praw politycznych. W roku 805 dowodził Czechom Lech (2), to jest snadź ten sam Leszek którego z nieznanego dziś kronikarza Marcina Gallika wydobył Długosz (3) i Polaków mienił go być księciem. W tymże samym czasie musieli żyć w przyjaźni z Lachami Saksonowie, kiedy zmuszeni przez Karola W. do służenia pod jego sztandarami, niechętnie przeciwko Słowianom wojowali (4), i kiedy panujący po roku 817. Cesarz Lotaryusz, wysyłając poselstwo do Saksonów, wysłał je oraz i do Lachów (5), przyobie-

(1) Pod wyrazem *laz*, *lat*, *lazzar*, rozumieli wtedy Germanowie, (u Grimma str. 308. 309) człowieka niedołężnego, sługę, nędznika.

(2) *Annales Metteuses*, u Pertz I. str. 193.

(3) I. strona 65.

(4) Mówi Eginhard u Pertz II. str. 449.

(5) *frilingis lazzibusque*, mówi zmarły r. 853 Nithart u Pertz II. str. 668.



cując im niezawisłość od obcej władzy, i wolność powrócenia do dawnych praw i zwyczajów pogańskich, jeżeli się jego strony trzymać będą. Około tegoż czasu żyjący wspólnie z Fryzami Lachowie składali trzeci stan wolnych obywateli szlachtą, czyli jak się akta urzędowe XII wieku wyrażają, rycerstwem (*milites Sclavonici*) już będąc (1). Wtedy to (od czasu owego związku który skojarzył Samo), i Czeskie rycerstwo nazwę Lechów przyjęło. W pieśni Sądem Libuszy zwanéj występują Lesi, oznaczając szlachcica czyli człowieka, który ani kmieciem to jest urzędnikiem, ani Władyką czyli głową rodu wybranym, lecz rycerzem tylko był, czyli naczelnikiem potomstwa które spłodził lub do rodu swojego przybrał jedném słowem był księciem w swoim rodzie, jak się Nestor o Kiju, mniemanym założycielu Kijowa, wyraża.

Zanim przystąpię do wyświecenia stosunków, które pomiędzy Litami a Lazami zachodziły, należy mi wytłomaczyć znaczenie nazwiska. W politycznym względzie dzielili starożytni Grecy mieszkańców owczesnego świata na Helenów i Barbarzyńców, rozumiejąc przez drugich ludy obcego języka i obyczajów. Idąc ich torem Rzymianie podzielili ród ludzki, na obywateli (rzymskich) i na cudzoziemców (*cives, gentes*), licząc do nich narody bąc w obrębie państwa swojego, bąc za jego żyjące krańcami, a nie używające prawa rzymskim obywatelom służącego (*jus gentium*). Nowo-Grecy czyli Byzantyni naśladowali Rzymian w téj mierze, nazywając Litami *λαιοσ λητοσ λειτοσ* od wyrazu *λαοσ* gens) narody te, które aczkolwiek pod opieką cesarstwa (wschodniego i zachodniego) żyły, przeciw prawa obywatelstwa przyznanego

(1) *lethslachta, lecsclaga, leekslachta*, u Grimma str. 306, 323.

sobie nie miały. Giermanowie wzięwszy po Rzymianach w puściznie panowanie nad światem, nadawali też samo nazwisko narodom obcego pochodzenia, którym rozkazywali, i praw zupełnego obywatelstwa nie przyznawali im (*liber, litus*). Słowianie z Giermanami sąsiadujący podobnie dzielili mieszkańców, nazywając ludźmi obywateli niższego rzędu (*Liti*), czyli nie wchodzących w poczet szlachty (*Lazi*).

Litowie rzymscy byli to ludzie różnego, a mianowicie giermańskiego i sarmackiego pochodzenia, osadzeni lub cierpiani na rzymskim gruncie, do służby wojskowej i płacenia czynszu obowiązani. Pisarze greccy i łacińscy, od piątego aż do dziesiątego wieku żyjący, rozumieli przez Sarmatów, nie tylko ludy fińskiego i giermańskiego pochodzenia, ale także Słowian i Litwinów. Pisarze giermanscy najdawniejsi rozumieli przez Litów narody obcego nie giermańskiego pochodzenia: późniejsi, a mianowicie we wieku IX, X żyjący, odróżniali Litów i Lazów, ale najnowsi badacze dziejów prawodawstwa giermańskiego różnicę tę nie przypuszczają (1): nie wszyscy wszakże. Bo J. Grimm uwagę robi, że gdy akta urzędowe saskie z początku X wieku pochodzące, odróżniają Litów od Lazów, przeto niegodzi się brać jednych i drugich za naród jeden. Czynią też różnicę pomiędzy obudwoma narodami, nie tylko kronikarze, dyplomata i pomniki niemieckiego prawodawstwa z tegoż i następnych wieków, ale nadto samo prawo Saksonów z końca XII wieku, znane pod nazwiskiem *zwierciadła saskiego*. Prawo to (2) wyraźnie mówi,

(1) K. F. Eichorn *Deutsche Staats und Rechtsgeschichte*, wydanie 18 w Gietyndze 1834 I. str. 76. 78.

(2) *W I.* 52. § 1. — 3. *III* 44. § 3.

że pod wyrazem *lūde* rozumieją się ludzie we własności będący (niewolnicy): a Lazi (*latti*), że są poddani, zawojowani przez tych Saksonów, którzy służyć niegdys we wojsku Aleksandra W. przybyli w te strony, i lud tu mieszkający ujarzmili. Czémże więc byli Liti, a czém Lazi? Byli ludźmi obcego Giermanom rodu, którzy wspólnie żyjąc, zostawali następnie w tymże samym do siebie stosunku, w jakim zostawali niegdys względem Rzymian a następnie Giermanów, kiedy pod ich byli panowaniem, to jest że jedni ulegli władzy drugich, czyli że Litowie, (jak się prawo saskie wyraża), stali się poddanemi Lazów.

Z pomiędzy większych narodów wspólnie z Giermanami i Słowianami żyjących, które się najpóźniej ucywilizowały, czyli chrześcijaństwo i polor zachodniej Europy przyswoiły sobie, byli, jak wiadomo, Litwini. Musiał być powód tego opóźnienia, i ważne przyczyny, odstręczające ich od jednego i drugiego. Wejrząwszy w dzieje Litwy przekonać się łatwo, że chrześcijańska religia była niedostępniejsza dla Litwinów niż dla Giermanów i Słowian, i że pogaństwo naprzód z powodu zabobonu, a następnie z przyczyn politycznych, uporczywie przez nich bronione, nietylko ich w cywilizacji opóźniło, ale naraziło także na wojny, które toczyli długo z Giermanami i Słowianami. Te wojny, jak mnie mam, dały powód do rozdwojenia się Litwinów i Słowian w nazwie, w braterstwie, i w prawach politycznych. Te wzniosły wysoce pogardliwe niegdys nazwisko Lazów, a upośledziły nazwę Litów, tak iż odtąd upowszechniając się takowa, została właściwa zwyciężonym, i gdy dawniej wspólną była Litwinom, i Słowianom, teraz stała się wyłączną dla pierwszych nazwą, służyć oraz

za ogólne nazwisko poddanym, czyli, jak ich Rusini, Polacy, Czesi i Serbowie (a wiadomo z dziejów że z tymi narodami sąsiedowali Litwini) nazywali, ludzie. Rozwiodłem się w tej mierze w uwagach poczynionych nad Witoloraudą pana Kraszewskiego, i może gdzieindziej rozwiodę się jeszcze. Teraz kończąc wywód nazwy zastanawiam i nad tem, że gdy w prawach Fryzów, spisanych za Karola W., o samych tylko Litach jest mowa a o Lazach bynajmniej, późniejsze fryzońskie prawa obok Litów kładą Lachów (letslahta), i gdy niegdyś Lit znaczył majątnego człowieka, który miał pod sobą inszych znowu Litów czyli sług (1), teraz oznaczał poddanych czyli motłoch wszelkiego pozbawiony znaczenia. Zastanawiam i nad tém, że nie tylko sami Litwini ale i ci Słowianie, którzy się najwięcej zaprzyjaźnili z nimi, to jest Wiltowie, zostali przez swoich plemienników upośledzeni, dostawszy w udziale pogardliwe nazwisko Lutyków, to jest okrutników (*lit, lut, luty, okrutny*), którego źródłosłów różni tłumacząc różnie (2), do końca z nim trafić nie mogą.

Wojny z Litami toczone sprowadziły ważne za sobą wypadki. A naprzód u nadelbiańskich Słowian (którzy również jak ich spółplemiennicy żyli niegdyś i zawsze okazywali pociąg do równości stanów obywatelstwa), spowodowały początek szlachty, z nicości wydobywszy nazwisko Lachów. Powtóre otworzyły wrota Frankom do wmieszania się w sprawy tutejszych Słowian, a następnie, gdy się jedna i druga osłabiła strona, były powo-

(1) Eichorn tamże str. 326.

(2) U Szaffarzyka I: str. 880 następ.

dem Sasom, częścią do ujarznienia, częścią do wypędzenia ztąd samychże Lachów. Na koniec wieczną niemal nienawiścią zapaliły Litwinów ku Słowianom, tak dalece, że dopiero chrześcijaństwo pogodziło ich z Rusinami i Polakami.

Wojny które Bodrycowie toczyli z Lutykami, sprowadziły w te strony Franków. Wiadomo jest że Karol W. wkraczając w te kraje, udawał, że to czyni dla pomszczenia się za swoich sprzymierzeńców Bodryców. Pogębieni Wiltowie i Lutykowie, czuli odtąd większą jeszcze nienawiść nie tylko ku chrześcijaństwu ale i ku Lachom, od związku z tymiż usuwali się odtąd zawsze, a przystawali do strony ich przeciwników. Z Czechami łączyli się przeciwko nim jeszcze za Mieczysława I (1), a za Bolesława Chrobrego z Niemcami nawet kojarzyli się przeciwko swoim nieprzyjaciołom.

Zważywszy że długie prowadzili wojny tutejsi Słowianie naprzód przeciwko Giermanom, a następnie przeciwko sobie samym, przystaniemy na to, że oręż wstawiony wojowników, był powodem do wzniesienia się dla zwycięzców, a do upadku dla zwyciężonych. Zważywszy nadto, że jak w późniejszym czasie u Polaków, powoływano do rycerstwa samych tylko posiadaczy ziemskich majątności, tak pewno i u Słowian nadelbiańskich w najdawniejszych już czasach, uznamy za prawdę i to, że ci którzy siedzieli na lesze (na roli, na ziemskiej majątności), w wyższej musieli być następnie cenie od tych, którzy takież majątności nie mieli. A jak u Gierma-

(1) Pod r. 990 powiada Ditmar na str. 71 o Bolesławie księciu czeskim: Bolizlavus Liciticios suis parentibus et sibi semper fideles in auxilium sui invitat.

nów zacność osobista przechodząc na następców uzacnionej osoby, wyżej ich stawiała nad resztę mieszkańców kraju, tak i u tutejszych Słowian nie tylko samychże obywatele ale i potomstwo ich cenić zaczęło, jako tych którzy z lechów (s' lacha, z Lacha pochodzący) ród swój wywodzili. Ztąd powstała szlachta (1), gdy podług ówczesnej pisowni za *sz*, *z*, kładziono proste *s* (2). W pomniku narzeczy giermańskich (3), wyraz *slachta* wroga jawnego a więc rycerza, tudzież rodowitość oznacza: obadwa wyrazy używane są tylko w górno-niemieckim narzeczu, a właśnie w północnych Niemczech mieszkali Lachowie. Próżno więc Niebuhr (4) z giermańskiego języka wywodzi nazwę szlachty, (*schlacht*, *Geschlecht*, mówi tenże), gdy wyraz ten ogólnogiermańskim nie jest, i gdy inszy powszechnie używany mieli oni na oznaczenie szlachty. Takim (5) była nazwa, *Adal*, dzisiejsze *Edel*. Ktokolwiek własności ziemskiej nie posiadał, do Lachów czyli szlachty policzonym być nie mógł: należał więc do gminu. Rzeczą było naturalną ludźmi nazywać, nie tylko ujarzmionych Litwinów, ale także i gmin swojski. Wszakże nazwisko to stało się zwyczajnem dopiero po owym ujarzmieniu, jak ja sędzę.

Późno spostrzegli się Słowianie, że z nieporozumienia ich z Litwinami, nie tak oni jako raczej Giermanowie skorzystali, a sami że tu wszystko prawie albo już rzeczywiście utracili albo utracą. Raz zaszczipiona niechęć miała trwać w późne wieki lubo nie na zawsze, bo

(1) Slachta, slata, slahta

(2) Szaffarzyk die aeltesten Denkmäler der böhm. Sprache str. 64.

(3) Grimm tamże str. 625. 468.

(4) Roemische Geschichte, wydanie drugie str. 332.

(5) Podług Grimma str. 265.

miał nadejść czas, (jakoż rzeczywiście nadszedł w XV wieku), w którym Litwini, sami zrzekłszy się własnej narodowości, przelać się mieli w bryłę polskiego plemienia. Zanim to nastąpiło, miały obadwa narody żyć ze sobą w ustawicznej niezgodzie, a jednakże lgnąc do siebie mocno. Wiadoma jest powieść o Wejdeducie i Bratenie rycerzach, którzy z pod jarzma Mazurów mieli następnie uwolnić Litwinów. Wiadomo i to, że pomimo niechęci narodowej lgnęli zawsze do Lutyków a więc i do Litwinów Lachowie. Jeszcze r. 1002 upierał się przy tém Bolesław Chrobry, ażeby gdy ich sam posieść nie mógł, krewnemu swemu Guncelinowi panowanie nad Lutykami było zapewnione co téż nastąpiło (1).

Jak tylko raz wpłynął powagą swoją na tutejszych Słowian Karol W. przewidzieć można było, jaki ich los czeka. W jego ślady wstępując cesarze niemieccy rozdwoili tutejszych Słowian z Sasami, i zagarnęli ich pod moc swoją. W kilkanaście dopiero wieków mieli znowu Sasi wniknąć w stosunki przyjaźni ze Słowianami i pod jednychże Monarchów zostawać rządem, co téż w Polsce, we wieku XVIII, XIX nastąpiło. Tym czasem nadelbiańscy Słowianie mieli na zawsze zostać w poddaństwie u Niemców, a Lachowie, nawet po złączeniu się z Polanami, płacić im haracz i hołdować cesarstwu aż do końca X wieku. Wtedy to, a mianowicie w IX wieku, parci przemocą zaczęli się cofać ku wschodowi, to jest ku siedzibom swym dawnym, zajmowanym ciągle przez jednoplemiennych sobie Polanów. W teź tropy szli za nimi Giermanowie, niechcąc zwolnić z hołdu lenników swoich, i bojąc się utracić należącego sobie haracz. Toczone o to boje otworzyły, czyli znajomym dla dzie-

(1) Ditmar str. 120.

jów uczyniły, nowy świat słowiański nad Wisłą. Silniej wystąpiły teraz na widok różne ludy, tegoż co i Lechici plemienia, różne noszące nazwiska i od własnych rządzone książąt, a mianowicie: Łęczycanie, Wiślanie, Krakowianie. Rej między nimi wiedli Polanie, którzy złączeni teraz z posuwającymi się ku nim z poza Odry Lachami, zdawali się całą tutejszą Słowiańszczyznę pochłonąć i w jedno połączyć ją państwo. Nie można tego przypuścić, ażeby uchodzący przed Niemcami Lachowie mieli byli podbić Polanów, bo w takim razie zwycięzcy byłiby nadali imie swe zwyciężonym, jak Waregowie Rusi, jak Mezyi Bulgarowie. A jednakże wszystkie bez wyjątku pomniki historyczne IX, X wieku, nie o Lechii ale o Polsce mówią, a Ditmar i Gallus polskiem królestwem nazywają wielkie Bolesława Chrobrego państwo. Depiéro Mateusz herbu Cholewa, za nim Kadłubek (1), a znowu za nim późniejsi kronikarze, prawią o Lechitach, Lechii i Lechu, jakoby tém imieniem chcieli ówczesną bezwładną Polskę z długiego ocucić uspienia, i ku starodawnéj przywieść ją sławie.

Nestor mówi że od Słowian którzy schroniwszy się przed Wołochami nad Wisłę nazwę Lachów przybrali, poszła reszta ludów naszego plemienia, a w szczególności Polanie, Lutycy, Mazowszanie, Pomorzanie. Przesiedlenie to mogło nastąpić w IV wieku przed Chrystusem, bo wtedy Galowie opanowali kraje zakarpackie, i długi ten przeciąg czasu bo dziesięć obejmujący wieków (pomędzy IV wiekiem przed Chrystusem a wie-

(1) *Signa Lechitae proclamant, urbs famosa Lechitorum actum de Lechitis, dant operam Lechitae, Monarcha Lechiae* stoi w kronice Kadłubka podług wydania Kownackiego I. str. 37 38. 252. II. str. 45. 88.

kiem VI po Chrystusie) mógł wystarczyć na rozmnożenie się ludu, który obszerne kraje, bo rzekami Elbą, Dzwina, Prypecią i Dnieprem otoczone, podług tegoż kronikarza zajmował. Lecz w takim razie przypuścićby należało, że podczas najścia w te strony Słowian zamieszkiwali te kraje ludzie niedołężni którzy dozwolili się opanować od przybyszów, pozwolili się im rozmnożyć, i obszernych granic ziemię opanować; lub że te kraje były puste, i dopiero przez przybyłych z za Karpat zaludnione. Lecz to być nie mogło. Bo wiadomo jest z dziejów że Celtowie dwoma jedno-czasowemi pochodami wyszedłszy z Galii w IV przed Chrystusem i w II po Chrystusie wieku, jedni zakarpacie a drudzy przedkarpacie posiedli kraje, właśnie te, gdzie owi zakarpaccy Słowianie osiedli. Wiadomo jest także z Ptolomeusza (żył w drugim po Chrystusie wieku), i z innych pisarzy, że ziemia owemi rzekami oblana, była przez rozliczne słowiańskie plemiona zamieszкана. Dla téj przyczyny słowa Nestora rozumieć tak należy, że u tutejszych Słowian zakarpaccy szukając schronienia, połączyli się z plemiennikami swými w jeden lud, i nazwę Lachów, ale dopiero później, przyjęli.

Możnaby i to przypuścić, że i owszem od owych nadelbiańskich Lachów początek swój wywodzą ludy przez Nestora wyliczone, zwłaszcza gdy ci szeroco niegdys po północy rozlani, daleko sięgali na zachód i wschód (Wiatczanie i Radymiczanie, podług Nestora mieli od Lachów także pochodzić). Lecz i to być nie mogło, z przyczyny, że dzieje gdziekolwiek i kiedykolwiek wspominały o Lachach, wspominały o nich jako o pojedynczych ludziach a nie o narodzie. Lachowie uświetnili a nie rozmnożyli ród ludzi, którzy pod ogól-

nią nazwą Polaków wystąpili później na widowni wielkiego świata Słowian, czyli, jak mówi Nestor, od nich przewali się Polanie, Lutycy, Mazowszanie, Pomorzanie, imieniem a nie rodem Lachami będąc.

Przez Lachów, długimi wojnami wywiczonych w broni, zmocnieni Polanie, posunęli się od Gniezna ku Wiśle, i korzystając z wypadku Świętopełkowego (wielkomorawskiego) państwa znaczną część krajów z tej strony Karpat, pod rządami albo raczej wpływem tego księcia niegdyś będących, zagarnęli. Już przed r. 950 panowali nad Chrobatami około Krakowa aż po rzekę San, gdyż piszący w ówczas dzieło swoje (powszechnie znane) Konstanty Porphyrogenetes, nazywa Monarchę chrobackiego hołdownikiem Ottona I Cesarza niemieckiego, rozumiejąc przez to Mieczysława I. Bo podług świadectwa Kosmasa, Polanie także zabrali część z upadłego Świętopełkowego państwa, a tą częścią byli bez wątpienia krakowscy Chrobaci. Mieczysław I zaś, który podług jednych r. 955, podług drugich r. 965 żenił się, już wtedy panować musiał Polanom, gdyż około r. 965 płacił haracz Ottonowi I z krajów po obu stronach Odry aż ku rzece Warcie posiadanych. W r. 981 uszczuplił od strony wschodu państwo Polanów Włodzimierz W. zajmwszy im położone nad Sanem i w pobliżu tej rzeki miasta Przemyśl, Czerwieńsk i insze. Niezabawem uszczuplili je od zachodu i Czesi (przed r. 992). Bo w akcie mocą którego darował, czyli poddał Mieczysław I swoje państwo pod władzę Papięży, powiedziano, że granice ówczesnej Polski sięgały od południa aż po Kraków, a od zachodu aż po Odrę rzekę. Jakoż w dyplomacie granice biskupstwa praskiego opisujących i u Ademara (obadwa te pomniki z X pochodzą

wieku) stoi, że w ówczas Kraków z obszernym swoim okręgiem składał osobne państwo. Czesi, przed przybyciem w te strony Lachów i Polanów, mieli styczność z Chrobatami, i na mocy roszczonego sobie ztąd prawa, wydarli nam zdobycz zrobioną na wielko-morawskim państwie. Podług podań miejscowych, zeznania Mateusza i późniejszych kronik, panował tu Krakus: takiejże nazwy książę rządził i w Czechach przed końcem snadź VII wieku. Wyrażna o tém zmianka u Długosza, że krakowskiego księcia córka zwała się Libuszą, wskazywać się zdaje na Krakusa czeskiego. Jeżeli nie pędzój (już syn krakowskiego, że tak powiem, Krakusa miał się zwać Lechem) to pewno za panowania tu Polaków upowszechniona pomiędzy Chrobatami z téj strony Karpat powiastka o Lechu i Czechu przeszła do Chrobatów za Karpaty.

W czwartym już wieku przed Chrystusem przebywali i władali Galowie za Karpatami; w tymże właśnie czasie posunęli się od gór hercyńskich ku Mołdawie, Odrze, Wiśle i Dniestrowi, żyli więc niegdyś i panowali w krajach Słowian zakarpaccich i przedkarpaccich. Gdyby od nich poszli byli Lachowie i szlachta, byłyby zaiste ślady o nich pozostały, jeżeli nie w historycznych (piśmiennych) pomnikach, to przynajmniej w podaniach narodowych. A jednakże na saméj tylko północy, gdzie celtyskiego szczepu ludy nie władały, pokazują się Lachowie, stąd posuwają się ku Wiśle, przechodzą Karpaty, i jedynie u tamecznych Chrobatów wspomniani są w podaniu ludu, wespół z Czechami. To wskazuje na czas w którym wiadomość o Lachach dojść mogła w te strony. Na odwrót rzecz biorąc, wszystko przekonują, że odwiecznie mieszkali Lachowie w dzisiej-

szych północnych Niemczech; co widać z ich nazwiska, spółnictwa z Litwinami, praw, haraczu opłacanego Niemcom za posiadanie Rugii wyspy, a mianowicie ze zabytków języka polskiego powszechnie tu używanego w czasach najdawniejszych. Rozwiódłem się nad tem w pięciu osobnych ustępach historycznych, szóstym jest niniejszy rzut oka na dzieje Lechitów najdawniejsze, który badania przedmiotu tego kończy. Mielizby tylko w Polsce i Czechach Galowie zostawić szlachtę jako pamiątkę dawnego tu swojego pobytu, a z resztą nigdzie indziej gdziekolwiek władli, za Karpatami, nad Dniestrem i w Morawie? Niechaj na to odpowiedzą przeciwnie od nas myślący.

W ustępie o Lachach opuściliśmy szczegół o gonitwach konnych, niby obrzędzie używanym przy wyborze króla, który ma p. Wiszniewski za dawny i Lachom właściwy zwyczaj. Ja mniemam że on jest dawniejszy od Lachów, to jest od czasu w którym ziemscy obywatele u nadelbianńskich Słowian wynieśli się do godności szlachty. Religijną cześć koniom oddawali ci Słowianie, tudzież wspólność z nimi mający północni Giermanowie i Litwini, i właśnie Lutyce koni używali do wróżb, których radzili się w każdej ważnej potrzebie, a więc i przy wyborze króla (1). U narodu tego, już przed i po nastaniu Lecha i Leszka, panowali królowie. Bo roku 789 upokorzył się przed Karolem W. Dragowit królik Lutyków, wszechwładny Franków władca godził spór o królestwo wszczęty przez synów królika Łuby i starszemu je przyznał, a 805 r. wojował z następcami Karola W. Lech czy Leszek. Obchodząc

(1) Grimm Deutsche Mytholog. strona 380 i następn.

dawne pamiątki zwichnione przez chrześcijaństwo pogaństwa, wiejska gawiedz w Łuzycach i na Szląsku ubiegała się konno do mety w dzień Zielonych Świątek (w dzień obchodu pogańskich Rusalek). Kto do niej dobiegł bywał okrzykniony królem, kto ostatni przybył nazwisko Rochwista otrzymywał. Mniemam że w tém ukrywa się pamiątka pogańskiego Swiatowida i Rade-gasta (zrobiono z niego Röchwista), którzy u nadelbian-skich Słowian konno bojowali, gdy naród również jak i za Karpatami w VI jeszcze po Chr. wieku (podług Prokopiusza) pieszo walczył. Gonitwy więc konne o królestwo nie mają w sobie nic historycznego, co by z dziejami Lachów w jakimkolwiek mogło być związku. Tak i oby-czaj w Rusi Czerwonej niegdyś (podług Eneasza Sylwi-usza) używany, skakania na skałę, i dostępowania przez to królewskiej władzy, jest albo przeistoczeniem, albo przedrzeźnieniem zwyczaju używanego u Kraińców już 790 r. po Chr. (1), sadzania nowo obranego monarchę na kamieniu.

Rzecz o kronikarstwie polsko-łacińskim, najstaran-niej przez p. Wiszniewskiego wypracowaną, zakończę uwagą o Kadłubku i Pamiętnikach Paska. Wsuwał Kadłubek w kronikę swoją nie tylko ustępy całe z rzymskich i łacińskich pisarzy średniego wieku, ale kładł machinalnie nawet nazwiska własne osób i miejsc, nie oddzielając ich od frazesów których się jemu spodobało użyć. Kronikarz ten, którego z Tacytem porównywa p. Wiszniewski, wziął z Tacyta (2) Sylurów i Mardów, i niebacznie

(1) Grimm Deutsche Rechts-Alterthümer str. 253, 254.

(2) Annal. XII, 32, 38, 40, XIV, 23 porównać z tém i Mardów z Justyna 41, 5.

umieścić w dziejach polskich XII wieku. Podobnież Austrienses, Tibianei, Daci przybyli do Polski, co zapewne gruntownie wykażą mężowie uczeni którzy jak nas wieść dochodzi, gotują w Krakowie krytyczne wydanie kroniki Mateusza i Kadłubka. Względem Pamiętników Paska, że są podrobione, prawiono i dotąd pókątnie prawią: piérwszym jest p. Wiszniewski, który publicznie otworzył w téj mierze zdanie (1). Nie sądzimy, ażeby w rzeczy tak ważnej, miał nierozważnie powiedzieć, na coby dowodów nie miał należytych. Pragniemy wszakże upewnić się o tém jak może być najrychlej, i bliższe mieć wiadomości o mężu, który przez podrobienie tego rodzaju dzieła, wyżej stanął od wszystkich podobnego rodzaju fałszerzy, gdziekolwiek i kiedykolwiek oni żyli.

Pracowicie zebrał autor szacowne wiadomości treści rozmaitej, które umieścić w rozdziałach od VIII do XII. Uderzył nas nieznanym nam szczegół (2) o pielgrzymce Bolesława Krzywoustego do Jerozolimy. Uwagę uczynić jeszcze muszę że (3) umieszczona wiadomość o budownictwie średnich wieków, nie ma żadnych szczegółów o Polsce, lubo z kronik naszych nie jedno w téj mierze wyczerpnąć się da, co okażemy w opisie zwyczajów i obyczajów Polski aż do wieku XVII.

(Dokończenie nastąpi).

(1) Na stronnicy 186.

(2) Przywiedziony na str. 195.

(3) Na str. 265 i następnych.

U W A G I

NAD

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

P. Michała Piszniewskiego

przez

W. A. Maciejowskiego.

(Dokończenie).

Trzecią część tego tomu, zajmuje wykład historyi prawa polskiego. Gdy prawodawstwo każdego narodu jest najinteressowniejszą częścią jego dziejów, nic dziwnego, że starożytnego i nowożytnego świata, a szczególniej téż przeszłego i terażniejszego wieku najslawniejsi historycy, dopytywali się wielce o prawa ludu, którego dzieje opisywali. W téj mierze dosyć będzie powołać

się na Gibbona i Niebuhra, a z naszych pisarzy na Adama Naruszewicza i Tadeusza Czackiego. Mężowie ci, jako z powołania nie prawnicy, nie dotykali się zasad czyli dogmatycznej części prawa, poprzestali na powtórzeniu tego, co w tej mierze powiedzieli prawoznawcy, a całą uwagę zwrócili na pojedyncze historykowi dostępne urzędnienia, badali je, i poprzedników swoich, jeżeli ich mieli, poprawiali, rzecz wyjaśniali, i prawno-historyczne wiadomości posuwali: jednem słowem zewnętrzną a nie wewnętrzną historią prawa zajmowali się. Pan Wiszniewski nie poszedł ich torem: chciał być prawnikiem nauki prawa nieznając, nie poprzestał na historii zewnętrznej, ale i w wewnętrzną wglądał. Gdy ciekawy jestem poznać, na czém opiera swoje od mojego odmienne mniemanie, o tém lub owém szczególe, urzędzeniu lub zasadzie prawa, przywiode stronnice jego i mojego dzieła (Historya prawodawstw słowiańskich, Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian), i rzecz będącą pomiędzy nami w sporze, albo w krótkości poprę dowodami nowemi, albo, niemając nic nowego dodać, wprost odeszlę czytelnika do wyżej wzmiankowanych dzieł.

Do czasów Włodzimierza W. odniósł (1) p. Wiszniewski, ustawę cerkiewną o sądach, z tą uwagą, że ją za utwór późniejszych wieków poczytali uczeni rossyjscy, niepowiedziawszy wszakże dla czego ją mimo to w wieku X położył! Toż samo i z taką samą uwagą powiedział o księdze sterowej. Sądzę, że bez żadnej wątpliwości ustawa owa za podrobioną uważana być powinna, a księga

(1) Na stronie 328, 329.

sterowa, że w XIII wieku za Karpatami powstała, i ztam-
tąd dostała się na Ruś (1).

Na stronnicy 330 powiedziano, że gdy u Słowian zao-
drzańskich były kony, przeto nad Wartą i nad Wisłą,
zapewne téż były. Lecz należy uważać naprzód na to,
że późniejsze tylko pomniki (2) życie ś. Ottona opisujące
mówią o zbieraniu się Pomorzan do kontyn na publiczne
obradę i zabawy, gdy przeciwnie najdawniejszy tegoż
życiopisu rękopis (3) podaje, że oni na samo tylko na-
bożeństwo zbierali się tamże. Kony nie były znane Po-
marzanom, z kontynami, jak chce mieć Rakowiecki (4),
nie miały żadnego związku, i nigdzie u Słowian sądów
nie oznaczały. Zważać i na to potrzeba, że tylko ci Sło-
wianie, którzy stykali się z Niemcami, i do wygódek przy-
zwyczajeni byli, sądy pod dachem odbywali, gdy przeci-
wnie położeni bliżej na wschód zbierali się na publiczne
obradę i na sądy pod gołym niebem. Wyraźnie poświad-
czają to o Polsce kroniki XIII, XIV wieku (5).

Powiedział p. Wiszniewski (tamże), że w prawach
ruskich Jarosława, czyli tak zwanéj Prawdzie Ruskiej,
nie masz nic skandynawskiego, gdyż Skandynawowie
wzięli prawa swoje od Gotów w XII wieku, a więc No-
wogrodzanie, którzy swoje prawa w wieku XI spisali,
brać ich od tychże Skandynawów nie mogli. Rzecz ina-
czej się miała. Skandynawowie nie wzięli praw swoich

(1) I. strona 172, 173.

(2) Wydrukowane u Ludewiga rerum germanicor. scriptores.

(3) Święto-krzyski w Austrii, wydany we Vierter Jahresbericht
der Gesellschaft für pommersche Geschichte, Stetin 1830.

(4) Prawda Ruska I. str. 112.

(5) *Vita S. Stanislai*, przy kronice Galla wydania Bandtkiego
str. 338. Dług. I. str. 276.

od Gotów, mieli swoje, przyrodzone, jak każdy na świecie naród, a prawa te były do prawodawstw reszty Germanów wielce podobne. Granicząc z Rusią, a później panując jój Skandynawowie, wpłynęli temież prawami na Ruską Prawdę, na co już w historii prawodawstw słowiańskich (1) zwróciłem uwagę. Kto się dobrze wpatrzy w Jarosława prawo, przekona się o tém, że głowszczyzna, tudzież zasady prawa karnego ruskiego, żywcem są wzięte z giermańskiego (skandynawskiego), lubo niektóre wyobrażenia, jako to rzecz o winach, narodowości słowiańskiej, duchem trącą. Społeczna ręka (die Gesamtbürgschaft), sposoby dochodzenia praw w sądzie, mianowicie swód, lice, zmatek, pomocne, słowiańskimi są, lubo tu i owdzie wykoszlawione obcym wpływem, co szczególnie o społecznej ręce rozumieć należy. Opłaty sądowe i sądy boże giermańskimi są, jako téż i urzędnicy sądową sprawujący władzę, Dzieckiego i Pisarza wyjąwszy. W prawach handlowych przebija się duch słowiański, ale szczegóły są obce, jako to pierwszeństwo księciu przy ściąganiu należności z kupna bankruta przyznane. Toż samo należy powiedzieć o prawie rodowém. Prawo rzeczne słowiańsko-swojskie jest, i ponawia się później w statucie litewskim. Przepisy o spadkach mieszaninę słowiańskich i giermańskich praw przedstawiają. I tak stosunki wdowy z synami, tudzież prawo dziedziczenia najmłodszemu synowi przyznane, jest słowiańsko-narodowe, ale puścizny, które tu znakomitą grają rolę, nie wypłynęły ze słowiańskiego prawodawstwa.

(1) I. str. 146.

Potrzebuje sprostowania i uzupełnienia co autor (1) o Władysławie Hermanie królu, przenoszącym samowolnie biskupów na insze katedry, mówi: Kapituły na wniosek króla obierały u nas biskupów, a poświęcały ich arcybiskup właściwej dyecezyi. Jeżeli obrały osobę taką, której monarcha nie życzył sobie, wtedy wstrzymywał poświęcenie jej na biskupa. To prawo powszechnie używane w pierwotnym katolickim kościele zapewnił Bolesławowi Chrobremu cesarz Otto III, gdy z nim traktat zawierał w Gnieźnie r. 1000 (2). Aż do czasu Leszka Białego wykonywali je nasi królowie. Lecz wtedy, po szczęśliwie już zakończonym sporze między papieżem a cesarzem o inwestyturę, przybył do Polski kardynał Idzi, i przeparał, że odtąd stanowienie biskupów od papieża li zależeć miało (3).

W całym § IX (4) pełno jest usterek. Autor albo nie zrozumiał co w tej mierze obszernie powiedziałem (5), albo inszego odemnie będąc zdania, nie umiał myśli swój ani rozwinąć należyście, ani poprzeć ją dowodami. „Związki familijne u Słowian (mówi autor), polegały nie tylko na potrzebie wspólnej obrony, ale i na miłości wzajemnej, która łączyła rody w jedną całość i wspólnością praw jednoczyła je ściśle. U Słowian człowiek miał tylko prawa jako członek familii. Nikt nie miał osobistego majątku, ale żył na wspólnym. Głowa familii, wybierany zwykle najstarszy z rodu, sądził członków rodziny,

(1) Na str. 336.

(2) Gallus str. 41.

(3) O Leszku Białym mówi Długosz I. str. 603 *decidentibus Episcopis novos pro suo laicali more substituendo.*

(4) Str. 337 i następne.

(5) W historii prawodawstw II. str. 241 następne. Pamiętniki o dziejach Słowian II. str. 312 następne.

i rządził jej majątkiem, ale nie samowolnie. Bo wszyscy mieli równe prawo używania go. Syn równie jak ojciec mogli nie tylko korzystać ze wspólnego mienia, ale nawet trwonić je mieli prawo.“ Z t \acute{e} m połączył puścizny, o których początku tak mówi: „W przed- chrześcijańskich wiekach, gdy ludność nie była tak wielka jak później, były pola leżące odłogiem, puszcze, knieje, a w nich drzewo i zwierzyna, które do nikogo nie należały, a zatem były własnością wszystkich. Kto kawałek lasu wykarczował, pole zasiał, dom zbudował, stawał się tego właścicielem. Powoli więc własność gminna zamieniała się na familijną, a gdy familia wymarła lub się rozeszła, własność familijna stawała się puścizną, którą zabierał, kto się pierwszy nawinął.“

Inszą cechę naznaczyłem związkom familijnym u Słowian (1). Związek familijny u każdego narodu jest wiernym wyobrażeniem najwyższego rządu kraju, w którym żyje rodzina. Samowładztwo było jego cechą u Rzymian, wojna u Germanów, domowe gospodarstwo najprzód, a następnie arystokratyczne wyobrażenia u Słowian. U pierwszych stał na czele rodziny ojciec, a pod jego władzą byli wszyscy potomkowie, tych wyjąwszy których on z mocy swojej wypuścił; u drugich członek najstarszy wiekiem, bronią władac i rodzinę od obcej napaści bronić najzdolniejszy; u ludów słowiańskich przewodził rodzinie albo ojciec z władzą co do praw rzeczonych ograniczoną, albo członek familii, którego ona wybrała na to. Charakter więc związku rodziny słowiańskiej zupełnie się różnił od wyobrażeń, jakie w t \acute{e} j mie-

(1) *Historia prawod.* II, str. 231, następ. 242, następ. Pamiętniki o dziejach Słowian II, str. 285 następ.

rze miał lud rzymski i germański. Wę związku słowiańskiej familii, cechę rodowo-gminowładnego rządu noszącym, żyli ludzie w spólności majątkowej ogólnej i szczególnej. Był to zbiór ludzi połączonych ze sobą pokrewieństwa i prawa węzłem, wolniejszym i ściślej-szym. Byli tu ojcowie rodzin i bezżenni, którzy ulegali wybranej do zarządu całą rodziną głowie, lecz każdy znowu ojciec był głową rodziny swojej, a bezżenny panem majątku swego wyłączonego od spółki. Osierocona po śmierci ojca rodzina, zostawała zwykle w związku, jaki ją łączył za życia rodzica; i ojczyznę, czyli majątek po nim zostawiony, dzierżała wspólnie, poddawszy się władzy wybranej z pomiędzy siebie osobie, ażeby taż w domu i za domem dobrém rodziny całej zawiadywała; a tymczasem miał każdy członek familii sposobność od-dawania się swobodnie własnym zatrudnieniom. Taka spółka trwała, dopóki rodzina chciała: przez śmierć je-dnego członka, a nawet głowy familii, nie zrywał się związek. Albowiem w prawa zmarłego wstępowały albo jego dzieci, albo, jeżeli był bezżenny i częścią swą nie rozporządził za życia, przyrastała ona reszcie rodziny, a na miejsce zmarłej głowy, wybierano inszą. W takim związku, co się dotyczy ogólnego majątku, ani mowy nie było o prawie dziedziczenia. Pytanie o to, co moje co twoje, zachodziło tylko wtedy, gdy jeden członek wydzie-lał się z rodziny, albo gdy go rodzina cała wydzielała, lub gdy chciał majątkiem swym wyłącznie rozporządzić, lub trwonil go z uszczerbkiem drugim.

W związku tym był wszakże drugi czysto rodzinny, który piérwszy zrodził z siebie, nazwałem go szczegól-nym rodzinnym związkiem, dla odróżnienia od związku familijnego ogólnego; żonaty członek był jak się

rzekło swojej znowu rodziny głową, a bezżenny był panem własnego majątku. Jeden i drugi mógł mieć oddzielne mienie, które jako osobno, a nie przez odziedziczenie po śmierci rodzica (która związek ów familijny spowodowała) nabyte, jego wyłączną składała własność. Ten to majątek zostawiał on po swojej śmierci, nie dla związku familijnego lecz dla własnych dzieci, a te posiadając go za życia dla siebie wyłącznie, zostawiały go po sobie własnym znowu dzieciom. Względem tego to majątku zachodziły stosunki odrębne, ale zupełnie podobne do owych, jakie ze względu dóbr w zakres ogólnego familijnego związku wchodzących, całą rodzinę łączyły. Bo syn wzięty po swoim ojcu majątkiem nie rozporządzał dowolnie, lecz zależał w tej mierze od swoich znowu dzieci, które miały prawo przestrzegać tego, ażeby im dziedziny lub macierzyzny nie uronił. Mógł więc ojciec taki jedynie majątkiem, jeżeli jakowy na wyłączną własność miał, rozporządzać, gdyż ten również jak majątek osobno nabyty przez członka familii w ogólnym związku żyjącego, nie był własnością rodziny, lecz własnym i wyłącznym jego.

Kroniki i podania narodowe, tudzież gminne pieśni zachowały nam pamięć związków takich szczególnych i ogólnych. Tak podług Nestora żyły Polanów rody, a mianowicie Kij, Szczek i Choryw bracia z siostrą zwaną Lybed; tak podług Konstantego Porphyrogennety, żyło pięciu braci chrobackich Klukas, Lobel, Kozienc, Muchło i Chorwat z siostrami dwiema Tugą i Bugą. Tak podług Kosmasa i Kadłubka Krakus czeski żył nad Mosławą z trzema córkami, Tetą, Kaszą i Libuszą, a Krakus chrobacki w Krakowie z dwoma synami Krakusem i Lechem tudzież córką Wandą. Tak podług podania gmin-

nego żyli trzej bracia Lech, Czech i Mech z Wyliną siostrą w Psarach nad Krapiną. O beżżennych ludziach i nie mających swoich rodów nie powiedziały pomniki najdawniejsze. Ale o hołomkach jak ich nazywają, mówią wiele prawa czeskie w XIII spisane wieku. Sądzić należy że i lózne życie prowadzący człowiek, nie był pozbawiony opieki prawa. Bo za całość jego majątku i głowy gmina odpowiadała z mocy prawa zwanego *Zemsta* i *Opola*, jak to wyczytać można w zasadach prawa karnego słowiańskich ludów. Jeżeli krewni nie upomnieli się o głowę zabitego członka, bądź że nie chcieli uczynić tego zrzekszy się z nim spółnictwa, bądź że ich nie miał, kasztelan obowiązany był z urzędu dochodzić powodu jego śmierci i ukarać winnych (1).

Pytanie zachodzi, który związek familijny, szczególny czy ogólny był dawniejszy? Rozumiem, że piérwszy istniał wprzód aniżeli drugi, i że pierwotnie nie był ojciec w niczém krępowany wolą dzieci, jedném słowem, że ich za współników majątku nie uważał. Kronika Nestora mówi, że naczelnicy rodzin władali swemi rodami, jeżeli to do ojców familii zastosujemy, przyznamy zaiste że oni władali samowolnie niemi (gdyż tak bywa u każdego narodu w czasach najdawniejszych) a po śmierci ojca że wszystkie dzieci wstępowały w jego prawa. Tak było i u Germanów przed ustawą salickiem prawem zwaną. Tacyt (2) powiada, że dziedzicami ojca są własne jego dzieci, synów i córki przez to rozumiejąc. Lecz we wieku V. po Chrystusie, postanowili Frankowie, że dzie-

(1) Statut małopolski, str. 68.

(2) German. 20.

dzictwo (haereditas) nie ma spadać na córki (1). Wtedy to związki giermańskich rodzin zmieniły się o tyle, że gdy spokojne pożycie było dotąd ich charakterem, teraz wojna cechować je zaczęła. Bo powód do ustawy salickiej był ten, ażeby przez powiększenie praw synowskich, powiększono i siły obrony kraju. W tymże snadź czasie i z tegoż samego powodu u Słowian z Germanami sąsiadujących przyjęto, że synowie mają po ojcu dziedziczyć dobra nieruchome; odległej od nich mieszkający dawną zachowali zasadę, że wszystkie dzieci ojczyzną dzielić się mają, i to prawem było u Małopolanów w późne wieki.

Właśnie zasada ta, że nie syn (najstarszy), lecz synowie mają po ojcu dziedziczyć sprawiła, że cecha związków familijnych słowiańskich, wojennej postaci przybrać nie mogła. Wszakże arystokratyczny przyjęła z czasem charakter, co było przyczyną, że następnie wszystkie niemal słowiańskie ludy wykluczyły od dziedziczenia dóbr nieruchomych córki, dla zachowania imion ojczystych (dóbr) pfcii męskiej. Tam gdzie Słowianami władnęli Niemcy przemogła wprawdzie zasada giermańska, ażeby najstarszy syn dziedziczył po ojcu (2), lecz gdzie czysto-słowiańskie były rządy, utrzymać się nie mogła, chociaż tego, o czém niżej będzie, nieraz probowano. Pamięć na dawne wspólne pożycie rodzin, tudzież korzyść którą sobie ztąd obiecywały, spowodowały słowiańskie familie że i po śmierci ojca żyły razem; pod naczelnictwem wybraną na to głowę, czyli Władyki, jak się wyraża ufa-

(1) Hermann Müller *Der lex salica und der lex Angliorum et Werinorum Alter und Heimat* Würzburg 1840. str. 159 następ.

(2) Pierwszy tego przykład mamy z wieku VIII., Einhardi *Fuldens. Ann.* Einhardi *Annal.*, u Pertz I., str. 210, 353.

mek starodawnéj pieśni czeskiéj zwanéj sejm (1), która najdawniejszą wzmiankę o związku familijnym ogólnym czyni.

Wyobrażenie to o dwoistym związku rodzinnym u Słowian, rozwiązuje nam nie jedną zagadkę w polityczném i prywatném prawie polskiem, godzi sprzeczności w statucie wiślickim i tłumaczy zasady towarzyskiego życia przodków naszych, o których ciemno wyraziły się nasze kroniki i akta urzędowe. Mateusz herbu Cholewa i Dyplomata wielko-polskie, świeżo przez Edwarda Hr. Raczyńskiego wydane, mówią o dziesiętnikach, pięćdziesiętnikach i setnikach (2). Są to nazwiska urzędników którzy rządili krajem, rozłożonym na części we względzie polityczno-prawnym w czasach najdawniejszych. Jak u inszych Słowian, tak i u nas, dzielił się kraj cały na dziesiątki, pięćdziesiątki i setnie, nad którymi przełożeni byli téjże nazwy urzędnicy, wybrani na wiecy przez starszyznę ziemską, ażeby czuwali nad porządkiem w obrębie gmin straży swéj powierzonych, i za wszelkie przeciwko prawu wydarzyć się mogące wykroczenia, odpowiadali rządowi podobnie jak im naczelnik rodziny odpowiadał za przestępstwa w obrębie rodziny, którą władał, wydarzyć się mogące. Rzec tę wytłumaczyłem obszernie gdzieindziej (3), i ażeby tu nie powtarzać tego co się tam rzekło, dosyć będzie wspomnieć to jeszcze,

(1) Znajduje się w tymże samym rękopisie co i sąd Libuszy, i wspólnie wydawaną bywa.

(2) Decani, Quinquagenarii, Centuriones, u Mateusza przy Kronice Kadłubka wydania Kownackiego I., str. 79. Decani, Centuriones w aktach urzędowych wielkopolskich z lat 1242, 1291 u Raczyńskiego w Codex diplomaticus, Majoris Poloniae, wydanym w Poznaniu 1840, str. 22, 83.

(3) W Pamiętnikach II, str. 165, 285 następne.

że i ten podział kraju spowodował szczególne rodzinne związki, przywiódłszy je do łączenia się wspólnie i tworzenia ogólnych związków rodzinnych. Ciężary i powinności publiczne spadały na rody, ażeby więc łatwiej było ponosić takowe, rozkładając na większą liczbę członków rodziny, coby małej liczbie szczególnie związek tworzących osób ponosić przyszło, rody szczególne łączyły się wspólnie, z kąd powstawały ogólne związki rodzinne. Lecz rząd widząc się w tej mierze poniekąd oszukany, wyrzekł: że gdy rodzina rozrodziwszy się, chociaż pod jednym dachem zostaje, rzeczywistość jednakże osobno każda żyje, i na pozór tylko jedną rodzinę składa, ma więc z osobna każda ciężary spadające na nią ponosić. Pierwszy tego przykład znalazłem we wieku XIII, który z oburzeniem się na to przywiódł kronikarz (1). To sprawiło, że ogólne rodzinne związki niknąc odtąd poczęły, gdy wspólne pożycie mało teraz korzyści następczało, a do poswarek i nieporozumień dawało powód, zwłaszcza gdy nastawały czasy samolubstwa, gdy brat za brata odpowiadać nie chciał, i każdy pragnął mieć wyłączną dla siebie własność. Ledwie że cię wspólnych związków zachował się odtąd i to pomiędzy samymi braćmi i siostrami, o czém niżej będzie. Dobitnie i z boleścią serca, wyraził się w tej mierze prawodawca wisliski (2).

Chociaż ogólne rodzinne związki rozwiązały się, szczególnie wszakże, między rodzicem a dziećmi zachodzące, trwały ciągle; przyszło im bowiem w pomoc samo prawo, co teraz okażemy. Samowładnie rządzący domem

(1) U Sommersb. II, str. 84.

(2) Str. 95, w Bandtkiego jus polonicum.

swaim naczelnik rodziny u Rzymian, nie mógł żyć we wspólności majątkowej z żoną i dziećmi; sam bowiem był panem w domu; zresztą cokolwiek w nim żyło, składało jego własność, rzeczą jego poniekąd będąc. U Giermanów rycerski sposób życia, pociągnął za sobą majątkową wspólność, naprzód pomiędzy mężem a żoną, a następnie między ojcem a synami. U Słowian przeciwnie, pokojem tchnące życie sprawiło że majątkowa wspólność była między rodzicem a dziećmi (synami i córkami zarówno) z wyłączeniem od niej żony, nie w celu upośledzenia jej przez to, ale raczej polepszenia jej praw. Kiedy bitny Gierman z bronią w ręku tułał się za zdobyczą po ziemi i morzu, tym czasem cały ciężar i dobro domu polegały na skrzętniej jego małżouce, która wspólnie pracując z mężem na majątek, z samiej nawet słuszności powinna była stać się współwłaścicielką tegoż. Ale doma siedzący Słowianin, który tylko za rozestaniem po kraju wici wyruszał w pole, pracował wspólnie z żoną i dziećmi na majątek. Gdy po śmierci męża mogłaby była żona wnieść w obcy dom mienie, które nie sama zapracowała, przeto przyjęto, ażeby, gdy zostanie wdową, dzierżyła na własność posag swój i wiano, i żyła w mężowskim majątku, ale, gdyby w powtórne weszła związki, że niema wnieść w dom nowego męża nic nadto co własności posiadała prawem, z tego nawet połowę dzieciom swym zostawiwszy. Przeciwnie dzieci, które liczniejszemi rękami, bo ich więcej było, pracowały na majątek, stawały się współnikami ojcowskiego mienia, i bez względu na różność płci, dziedziczyły po ojcu. Zkąd poszło, że gdy w stosunkach prawnych małżonków, wspólność majątkowa gra wielką rolę u Giermanów, przeciwnie w ziemskich prawach u Słowian rząd posagowy panuje:

że gdy u tamtych, z wyjątkiem samych tylko Fryzów, (a wiadomo jest że prawa ich są nie w jednej mierze do słowiańskich podobne), płeć męzka, ale dopiero później wyklucza żeńską od dziedziczenia nieruchomości, u Słowian przeciwnie synowie i córki dziedziczyły zarówno. Podług podań narodowych córki dziedziczyły tron monarchy u Czechów i Chrobatów. A chociaż następnie, jak się nadmienilo wyżej, płeć męzka wykluczała żeńską od dziedziczenia ziemskich dóbr, przecieź jeszcze w statucie małopolskim (1) wyrzeczono, że do dziedzictwa (haereditas) synowie i córki równe mają prawo.

We spółności majątkowej żyjąc z rodzicem dzieci, czuwały nad tem, ażeby nic ztąd nie uronił. Jezeli wypadało ojcu wyzuć się z takiej własności, pozwolenie na to uzyskać musiał od dzieci. Wszakże oprócz mienia po przodkach odziedziczonego lub prawem dziedzictwa od rządu nabytego, mógł ojciec mieć wyłączną własność, przemysłem lub darowizną i t. p. zyskaną. Do takiego to majątku dzieci żadnego prawa nie miały; nawet i własnym dowolnie rozporządzać nie mogły, bo na wszystkiem co własność ich składało miał ojciec użytkowanie. Wszakże wierzyciel dzieci mógł na tym majątku należytości swęj poszukiwać, a ojciec obowiązany był zaspokoić ztąd dług. Tym sposobem na uronionęj przez dziecko części utracił użytkowanie. Czytamy w aktach urzędowych (2), że darowiznę z dóbr swoich czyniący ojciec, oświadcza iż w téj mierze porozumiał się z synem. Czytamy w statucie małopolskim (3), że jeżeli syn

(1) Strona 63, tamże.

(2) U Sommersb. I, str. 830, 896.

(3) Strona 89.

pod władzą ojca będący, a majątkiem jeszcze nie oddzielony, grając w kostki przegra, winien ojciec majątkiem jego spłacić ten dług. Czytamy tamże (1) i to, że gdy syn z takiegoż samego powodu odłuży się nie jest ojciec obowiązany płacić, gdyż za życia rodziców syn nie powinien własności marnotrawić, i przez to przyprawić ich o niedostatek. Autor krytycznego rozbioru statutów wiślickich (2) przypuszcza w tej mierze sprzeczność w prawie: lecz żadnej tu nie masz sprzeczności. Pierwszy bowiem artykuł prawa mówi o własności syna którą z ojcem posiadał wspólnie, drugi o własności nabytej, a więc do ojca należącej wyłącznie. Z powodu że i na majątku pierwszym mieli rodzice użytkowanie, postanowił prawodawca wiślicki, że ojciec nie jest obowiązany płacić za długi syna bez pozwolenia swojego zrobione.

Czynił ojciec dzieły majątku, robił darowizny, żonie zapisywał wiano (3) bez zapytania się o to dzieci: lecz nie wspólnym ale wyłącznym swoim rozporządzał tak majątkiem. Nie wchodziła w zakres praw takich dzierżawa od rządu nabyta, czyli nie udzielona z prawem dziedzictwa, to jest dana jako fundusz na utrzymanie dzierżawy, a niejako wynagrodzenie za pełnione lub już spełnione obowiązki (wysłużone dziedzictwo). Taka dzierżawa osierocona, lub jak mawiano, opuszczona przez śmierć posiadacza, wracała do dawcy, a jeżeli synowi lub braciom zmarłego w dalszym zostawiona była posiadaniu, nie inaczej ona przechodziła z rąk do rąk jak tylko z prawem odwołania.

(1) Strona 78.

(2) Strona 300.

(3) Autor rozbioru krytycznego statutów wiślickich, str. 270, 271.

Dziwne rzeczy prawią o puściznach badacze polskiego prawa (1). Ich słowu zawierzył p. Jędrzej M. (2), a jego znowu p. Wiszniewski, i obadwaj wyrzekli, że długo Polacy nie myśleli o własności gruntowej, że u nich ruchomości miał każdy swoje, a nieruchomości że były bez prawa czyli wspólne, że dopiero wiek XII zapotrzebował oznaczenia ścisłego, i że wtedy monarchowie nasi ze wspólnej wszystkim ziemi odmierzali dla każdego przestrzeń i zapewniali mu piśmiennie własność na niej. Są ślady w dziejach, że tak bywało u ludów koczujących (wyraźnie poświadczył to Juliusz Cezar o tych Niemcach, którzy zbrojną ręką najechali Galów), lecz każdy rolniczy naród, a takim odwiecznie byli przodkowie nasi, bez własności ziemskiej obejść się nie może. Więc my, podług twierdzenia p. Jędrzeja M. nie mieliśmy gruntowej własności aż do wieku XII, my u których obrona kraju odwiecznie polegała na właścicielach ziemskiej majątności. Więc nasze miasta, podlegające wspólnie ze szlachtą pod rycerskie prawo, nie posiadały okolicznych gruntów na własność, ani osadzani na dobrach duchownych rolnicy i uboższa szlachta, z obowiązkiem podlegania temuż prawu (3), nie miała wymierzonych sobie roli, lecz każdy orał, polował i t. d. gdzie się jemu spodobało. Gdy u sąsiadujących z nami Morawian strzeżono lasów w XI już wieku, i karano za wycinanie drzew w cudzym borze (4), u nas wolność było nie sz-

(1) Wytknąłem ich w historii prawod. słowiańsk. II. str. 250, w Pamiętn. o dziejach Słowian II. str. 312 i następn.

(2) W Tygodniku literackim Poznańsk. z r. 1833 str. 164.

(3) Tak nazwani *militēs*, w bulli papieża dobra arcybiskupów gnieźnieńskich wymieniającej, w zbiorze dyplomatów wielkopolskich Edwarda hr. Raczyńskiego, na czele.

(4) U Boczka Codex diplomaticus II. str. 211.

nować prywatnej majątności, i przywłaszczać sobie puścizny prawem, cokolwiek było nie strzeżone, a więc za niebędące w cudzej własności uważać się dało. Wcale w inszém świetle wystawiają nam puścizny prawa ościennych ludów, Morawian, Czechów i Rusinów we wieku XIII. Nazywają je odumarzlinami, i do samych tylko dóbr od rządu nabywanych stosują: tudzież, a mianowicie u Rusinów, liczą do tychże części majątku ludzi gminnego stanu, bezpotomnie (bez synów) zmarłych. Takiego rodzaju były i nasze puścizny. Powstały one z naśladownictwa feudalnego prawa Giermanów, i im bliżej Niemiec leżał który kraj polski, tém téż znajomsze tam były puścizny. Zkąd wytłumaczyć sobie łatwo, dla czego je znał statut wielko-polski, a mało-polski bynajmniej. Te wyobrażenia feudalnego prawa Giermanów, zastosowała polska szlachta do pozostałości chłopskich i miejskich, sama nie dozwoliwszy królom narzucić sobie bezprawia tego; i gdy w inszej mierze skora była do naśladowania obczyzny, umiała uniknąć cokolwiekby wpływ jej na rząd krajowy ograniczyć, albo równość szlachecką nadwreżyć w czém mogło. Pokazuje się to z praw o dziedziczeniu, które teraz wyfuszczymy.

Co po wstępnych drugiego stopnia, i wyżej, w spadku brano, nazywało się dziedziną (nihy po dziadzie, po dziadach, po przodkach wzięte): co brano po krewnych stopnia pierwszego (po ojcu) zwało się ojczyzną. Składała się ojczyzna albo z dóbr spadkiem wziętych, albo nabytych prawem dziedzictwa (*jure haereditario*). Takimi dobrami nie wolno było nabywcy dowolnie rozporządzać, lecz całkowicie przekazać je musiał następcom: z wszelkimi inszemi, mógł on, jak się rzekło, postąpić sobie dowolnie. Dziedzictwa prawem nabyte dobra nie

są nic inszego, tylko dzierżawy od puścizn wolne. Posiadał je nabywca takim prawem jak monarcha powszechną narodu ojczyznę, czyli kraj którym władał. A jak pierwszym królom u Giermanów i Słowian, których do korony powołał naród, służyło prawo dzielenia kraju pomiędzy synów, tak i nabywcy dziedzictwa mieli moc dzielenia go między następców swoich. Wszakże który z królewiczów ma naczelnie władać krajem, i mieć pod swą mocą braci dzielnicami opatrzonych, względem tego rozporządzał ojciec, i ogłaszał zwołanemu tym końcem narodowi. Tak było i w Polsce. Późniejsi kronikarze nasi, a mianowicie Długosz, nazywają to wyborem na króla. Dawniejsi i najdawniejsi nic o tém nie wiedzą. Podług kroniki Galla (1), zapytali się niedołęznego Władysława Hermana panowie, któremu z dwóch jego synów, (a jeden był z nieprawego łoża) mają podlegać jako królom? A on im odpowiedział, że temu, który się zdawniejszym do rządzenia okaże. Wszakże następnie ustaliło się w Giermanii prawo, że najstarszy z synów ma dziedziczyć, tak w królewskim jak i w obywatelskim stanie. Tak nazwane salickie prawo dało do tego powód (2). U Słowian nie mogła się nigdy ustalić ta zasada w prawie publiczném i prywatném. Zwykle najstarszy z synów dziedziczył tron królewski, lecz naród napoiwszy się zdaniem, że najzdawniejszy do rządu powinien panować, samowolnie narażał się na nieszczęścia, otworzył wrota intrygom, i uwikłany został siecią politycznych przebiegów. Bolesław Chrobry posiadał na szczęście narodu tron, z wyłączeniem od udziału w rzą-

(1) Strona 150, 151.

(2) Hermann Müller w rozprawie wyżej przytoczonej str. 157 następn.

dach braci swoich. Kiedy następnie tegoż samego próbował Władysław II, uczynili mu uwagę panowie, że tego nie dopuszczają, i że lepiej dla kraju będzie, kiedy nim kilku a nie jeden zawładnie (1). W prywatnym względzie toż samo się działo. Już w siódmym po Chrystusie wieku, jak pieśń sądem Libuszy zwana podaje, probowano tego w Czechach, ażeby starszy syn dziedziczył po ojcu, z wyłączeniem młodszego brata. Co się utrzymało, i nigdy nie weszła ta zasada w słowiańskie prawodawstwo.

Szlachta polska miała ojczyznę nienaruszoną: gmin jej nie miał, bo ulegał prawu puścizny. Monarcha udzielając dobra obywatelom pańskiego i szlacheckiego stanu prawem dziedzictwa, dodawał, lubo nie zawsze, że wolno jest nabywcy dobrami takimi rozporządzać testamentowo, co znaczyło że ma wolność rozporządzania niemi jak się mu podoba, to jest, że i na korzyść obcych osób rozporządzić niemi może, za zezwoleniem wszakże najbliższych następców (co się samo przez się rozumiało, bo tego wymagało koniecznie prawo dziedziczenia), to jest albo wszystkich dzieci, a więc i zięciów, albo tylko synów. Łatwo pojąć zkąd takie wyrażenie powstało, i co ono znaczyło, pomnąc że wyraz *testatio*, *testamentum* znaczy w prawie rzymskiem wszelkie oświadczenie uroczyste, czyli świadectwo dane o oświadczeniu takowem. Z tego powodu zeznanie o zrobionj darowiznie, a mianowicie zrobionj dla kościoła, czyli na rzecz duchowieństwa, testamentem nazywano (2) na zachodzie, i nic

(1) Dług. I. str. 456.

(2) 7. Walter Lehrbuch des Kirchenrechts alter christlichen Confessionen, Bonn 1836, wydanie VII. str. 481 następn.

pewniejszego nad to, że i u nas tak ją mianowano. Lecz bez wyraźnego pozwolenia nie dozwalało prawo polskie takich darowizn, jako czyniących uszczerbek powszechnemu dobru kraju: upadało bowiem przez nie prawo rycerskie (1). Jeszcze za czasów Władysława IV wielkie były krzyki na sejmie z powodu ogromnych dóbr ziemskich, które duchowni z małym dla kraju pożytkiem dzierżyli (2). Wiadomo jest że przed podziałem Polski, trzecia część królestwa była własnością duchowieństwa. Ażeby więc wszelką mieć swobodę w rozporządzaniu dziedzictwem, panowie uzyskując je, wyrabiali sobie prawo możliwości zapisywania go i duchowieństwu, czyli uzyskiwali prawo robienia w tej mierze testamentu. Statut wiślicki (3) nazywa to po prostu darowizną, a że przez to nie rozumie majątku na wyłączną własność posiadanego, sądzę że nawet dowodzić tego nie potrzeba. Ażeby zaś kanoniczne prawo (4) miało być pomocą do dziedziczenia spadków, które dawniej puściznami (w znaczeniu jakie im autor przyznaje) były, nie jest prawdą, gdyż puścizny trwały aż do podziału Polski. Porównane będąc z rzymskimi kadukami (jure caduci), istniały obok dziedzictw.

Gdy charakter każdego prawodawstwa leży w prawach rodowych i spadkowych, a stosunki prawne z władzy rodzicielskiej wynikające z dziedzictwem ściśle się łączą, nie można w tej mierze żadnego prawodawstwa, a więc i statutu wiślickiego zrozumieć, nie zajrzawszy

(1) *Historja prawodawstw słowiańsk.* I. str. 121, 122.

(2) *Pamiętniki Albrychta Stan. X. Radziwiłła, w Poznaniu 1830* I. str. 87 następ.

(3) Strona 121.

(4) Jak utrzymuje autor na stronnicy 359.

do źródła, i nie zbadawszy początku z którego one powstały. Rozważając rzecz całą tak, jak nam ją p. Wiszniewski przedstawił, znajdziemy w niej pełno sprzeczności i ze zdrowym rozsądkiem niezgodnych zasad wiele, których w żadnym prawodawstwie przypuścić się nie godzi, gdyż każde ma swój właściwy, od miejscowości i czasu zawisły i przez oboje rozwinięty i wypiełgnowany rozum, który ażeby pojąć, zajrzeć należy w dzieje głęboko. O ile zakres pisma tego dozwalał zajrzawszy w nie, jak było można najgłębiej, przekonaliśmy się o tém, że nie potrzeba wspólnej obrony, ale zabiegi o powiększenie i utrzymanie własnego mienia spowodowały rodzinne związki i spólność majątkową u Słowian; że i ten który na łonie rodziny nie żył, miał swoje prawa; że używać wspólnego majątku mogli wszyscy członkowie rodziny, ale trwonić nie wolno było jak tylko swoją wyłączną własność; że własnością tą dowolnie rozporządzać mógł każdy i na korzyść każdego, osobę duchowną wyjąwszy; że puścizny nie są to dobra bez dziedziców zastawione, ale dobra takiej osoby, której i własnym dzieciom zostawić ich całkowicie nie wolno.

Nie tylko w zasadach prawa, ale i w tłumaczeniu urzędzeń pojedynczych, różni się od nas p. Wiszniewski, bez zdania sprawy, dla czego tak czyni. Uprzejmie więc wzywamy go, ażeby nam powiedział, czy było rzeczywiście wielożeństwo u Słowian, czy nie? (1), bo my twierdzimy (2) że go nie było. Czy dawniej (przed XIV wiekiem) były w używaniu koce, i czyli co inszego a nie

(1) Strona 353.

(2) Pamiętniki I, str. 231.

kaucyą oznaczały sądową? (1). Krzyżowe (2) gdzie i w jakim wspomniano u nas prawie? Na czém opiera mniemanie swoje (3), że *narzas* znaczy *narzut*, nie zaś *na raz* (4). Gdzie wyczytał (5), że u nas była za Piastów *pojemszczyzna*, *kunica*, że krowę dawano w miejsce kunicy? Dla czego nie zgadza się z naszym tłumaczeniem (6) służeńności i danin, zwanych *podworowe*, *gropi*, *opole*, *mir*, (mirza), *powołowszczyzna*? Nie skończyłbym gdybym w tej mierze chciał wszystkie wytykać usterki, których szanowny autor mógł uniknąć łatwo, wczytawszy się w to co w tej mierze napisano. Lecz zbliżmy się do końca, tego nad zamiar przedłużonego przeglądu dzieła.

Mylne jest co powiedział (7) o czasie rozdawiania się rodów, a tworzeniu osobistego majątku, tudzież o sporze przy wstąpieniu na tron Leszka Białego. Bo naprzód majątki osobiste, i jak je nazwaliśmy, szczególne rodów związki, były dawniejsze od ogólnych, a obadwa trwały długo u nas i u innych Słowian, nawet po oświadczeniu się przeciwko nim prawodawstw krajowych. W Czechach dopiero w XVI wieku ustawać zaczęły (8). W Polsce jeszcze na początku XVII wieku wspólnie posiadały dzieci ojczyznę, a gdy nadszedł czas podziału, wtedy zachowywano zwyczajem uświęcony porządek ten, że starszy brat dzielił, a młodszy wybierał część którą mieć chciał na

(1) Strona 364, porównać z historią prawod. IV, str. 123. (1)

(2) Strona 365. (2)

(3) Strona 366. (3)

(4) Pamiętniki I, str. 234. (4)

(5) Strona 367. (5)

(6) W Pamiętnikach II, str. 208, 229, następ. 233, 263, 267. (6)

(7) Strona 340. (7)

(8) Schaffarik w Aelteste Denkmäler der böhm. Sprache, str. 100. (8)

wyłączną własność (1). Panowie chwyтали każdą okoliczność, ażeby się mieszać do praw monarszych, to przyznawali następstwo synom po ojcu, to chcieli wyboru, z kąd owe spory przy wstąpieniu na tron syna Kazimierza sprawiedliwego.

Wspomniał (2) o prawie Włodyczym. W tomie I, str. 278, uczynił już o nim wzmiankę. Gdy tłumacz mazowieckich statutów Maciej z Rożana, wyrazy *miles, jus militare* spolszczył *Włodyka, prawo włodycze*, przeto p. Wiszniewski uczepił się téj nazwy, ale niepotrzebnie. Wprowadza bowiem w błąd mniej świadomych rzeczy. Władyka zwał się właściwie naczelnik familii, od rodziny na to wybrany, i dotąd jeszcze posiadaczy dziedzictw z prawem ordynacyi tak nazywają tu i owdzie w Czechach (3), lecz i u nas Sieradzkie i Mazowsze wyjąwszy, szlachta nie nazywała się władykami (4).

Czytamy (5) o rozkwitającym handlu niemieckim od czasu jak Niemcy zagarnąwszy około r. 1160 ziemię Winidów, do morza bałtyckiego dostali się. Lecz należy o tém wiedzieć, że przed rozpoztaarciem się w tych stronach niemieckiej władzy, wysoce tu kwitnął handel, że tu były sławne miasta, którym równych nie widział w ówczesnej Europie Adam Bremeński (6) zmarły po r. 1076, że tu było główne stanowisko kupców greckich, saskich, arabskich i t. p. (7). Ow sławny związek han-

(1) Pamiętniki Samuela Maskiewicza, Wilno 1838, str. 95.

(2). Na str. 350.

(3) Szafarzyk tamże, str. 68, 89.

(4) Pamiętniki II, str. 333, historia prawod. I, str. 128.

(5) Na str. 373.

(6) Rozdział 12 dzieła jego Historia Ecclesiastica.

(7) L. v. Ledebur Zeugnisse eines Handels-Verkehr mit dem Orient. Berlin 1840, str. 51 następ.

dłowy miast niemieckich, znany pod nazwiskiem Hansy, zdaje się być dalszym ciągiem takowegoż związku tu-tejszych słowiańskich miast. Jakoż w hanzeatyckim związku, który się na różne dzielił części, pierwsze miejsce miało słowiańskie towarzystwo kupieckie (1). To rzuca wielkie światło na dzieje przemysłu, handlu i stanu miast słowiańskich kwitnących przed ujarzmieniem niemieckim. Powiada autor (2), że w sto lat po niemieckich, które od czasów Henryka pierwszego Cesarza (panował w pierwszej połowie X wieku), podnosić się zaczęły, powstawały miasta polskie, i że mieszkańcy ich rolnictwem jedynie trudnili się, jak to jeszcze dzisiaj widzimy po miastach szlacheckich. Lecz przeciwnie uczy jeograf bawarski we wieku IX żyjący. Wymienia on miasta u ludów polskiego plemienia, i u samych Wiślanów i Szlązaków piętnaście ich liczy. A gdy liczne drogi handlowe przerzynały ówczesną Polskę, możnaż twierdzić, że jej miasta przed zawitaniem do nas żydów, jedynie trudniły się rolą, zwłaszcza gdy u nadelbiańskich Słowian, naszych spółplemienników, w kwitjącym stanie był handel. Ciekawą rzeczą jest stan ówczesnych miast słowiańskich, a szczególnież też przejście ich ze słowianizmu do germanizmu: ale nie tu jest miejsce zastanawiania się nad tém, tudzież wykazania w tém pomyłki autorowi (3) że prawa i porządki miejskie przejęliśmy od Niemców. Bo w czasie tym, w którym się to stało (4), nasze miasta już były upadły.

(1) *Das wendische*, Eichorn deutsche Staats und Rechtsgesch. III, str. 316.

(2) Str. 376.

(3) Str. 377.

(4) We wiekach XII, XIII.

Wozny czyniąc śledztwo o zabójstwo człowieka, obdzierał trupa ze sukien i brał je za swoje trudy, co nazywano *Krwawe* (1). Mylnie p. Wiszniewski powiedział (2) że obdzierał człowieka zabitego i jeszcze sobie *Krwawne* płacić kazał.

Umowa o tak zwane *obstadium* ma być (3) późniejsza od statutu wiślickiego, gdyż takowej zakazał Kazimierz W. w tymże statucie. Lecz właśnie we zwierciadle saskim, które nie w jednej mierze zgadza się z polskim prawem, z przyczyny jak sądzę, że Lachowie sąsiadowali z Sasami i wiele z praw słowiańskich weszło do saskich, jest przepis o umowie tego rodzaju (4). Nie zdaje się więc być późniejsza od statutu ustawa owa, lecz jako niezgodna z duchem czasu, uchylona od statutu.

Kara podpalania domu winowajcy, znana nadelbiańskim Słowianom, była wiadoma pewno i Polakom, więc niekoniecznie należało wywodzić ją z rzymskiego prawa (5). Sam Kazimierz W. upowszechnił pożogi w Polsce, chłopów na szlachtę podburzywszy (6). Zapobiegając złemu srogiemi groził karami podpalaczom, ostrość prawa na cesarskie ustawy zwalając.

Przez prawo kanoniczne miało łagodnić krajowe (7). Lecz kościół, w miarę jak tego potrzeba było, surowiej karał, lub kazał karać niż prawa słowiańskie. Wiadomo jest, że Biskupi doradzili Włodzimierzowi W. w miejsce

(1) Statut małop., str. 71.

(2) Str. 400.

(3) Str. 413.

(4) Eichorn tamże I, str. 748.

(5) Str. 416.

(6) Dług. I, str. 1165.

(7) Str. 424.

głównie karę śmierci postanowić (1). Wiadomo, że prawo kanoniczne obostrzyło sądownictwo, wprowadzwszy tak zwany proces inkwizytoryjny.

Za Piastów nie miało jeszcze być osobnych urzędowych ksiąg do wnoszenia aktów (2) i że były, okazałem to w Pamiętnikach (3).

Bojar (4) nie z wojaka początek swój wywodzi, lecz to jest wyraz grecki zepsuty *Βολαδ*. Wojak u wszystkich Słowian znaczył rycerza, a Bojarów sami tylko Rusini, a następnie Serbowie znali.

Literatura rzymska miała podług autora (5) zatłumić polsko-słowiańską. Ale mojem zdaniem nie literatura, lecz łacina uczyniła nam tę przysługę. Nie będąc w możności pojmowania rzymskiej literatury i rozwijania przez nią swojskiej, jak to uczynili Włosi, musieliśmy długo mozolić się nad rozczytywaniem pisarzy pogańskiego świata, zanim w XVI wieku udało się zrozumieć ich, pogodzić z wyobrażeniami narodu, i przekonać go o tej prawdzie, że dopiero wtedy będzie miał rozwiniętą swojską literaturę gdy tamtę zbada, pozna drogę którą ona postępowała ku doskonałości i torem jej pójdzie. Zadaniem jest historyka wykazać jak obok rzymskiej oświaty, która wszechwładne swoje wywarła u nas panowanie, swojska zwolna się rozwijając, nie miała od tamtej pomocy żadnej, przez to że obiedwie samopas (lubo obok siebie) chodząc porozumieć się nie mogły wzajemnie; krótko

(1) Ewers *das aelteste Recht der Russen* Dorpat 1826, str. 213 następn.

(2) Str. 445.

(3) II, str. 304.

(4) Str. 462.

(5) Jak stoi na str. 469.

mówiąc, że się nie znają, chociaż bliskimi były sobie sąsiadkami. Nie godzi się w téj mierze rzymskiej winować literatury, że się z narodowo-polską nie pobratała, gdy sam naród, to jest szlachta, gardząc gminem, który swojskiej literatury przechowywał zarody, gardził oraz ojczystą literaturą, i z rzymską nie dał się jój pobratać. A tak gdy pierwsza panowała, a druga zdaleka od niej żyła w ukryciu, nie można twierdzić, jakoby polsko-słowiańska przytłumiona była przez rzymską. Śmiało powiedzieć można, że gdyby nie gruntowna oświata, której zczasem nabyliśmy najwięcej przez literaturę rzymską, nie bylibyśmy ani języka ojczystego ku takiej jaką ma teraz przywiekli doskonałości, ani cenić umieli polsko-słowiańskiego piśmiennictwa, ani nawet byli w stanie kształcić go w duchu prawdziwie naukowym. A tak zamiast narzekać na rzymską literaturę, narzekajmy raczej na to że jój mało umiemy.

Dzieło p. Wiszniewskiego mniej obiecuje z tytułu jak istotnie zawiera; nie jest to bowiem historia literatury, ale raczej historia cywilizacji polskiej. Jako pierwsze tego rodzaju w naszej literaturze pismo, godne jest uwielbienia, zasługuje na szacunek i wdzięczność, tych szczególnież czytelników którym je przeznaczył autor. Dla tych którzy są bliżej obeznani z rzeczą, będzie to dzieło miłém przypomnieniem tego co zkądinąd wiedzieli, a pobudką do uzupełnienia części jego pojedynczych, które jako dotąd przez nikogo nie tknięte, nie mogły naturalnie i nie powinny być w zakres pisma podobnego jak jest to układu. Dzieło p. Wiszniewskiego miało przedstawić dzieje cywilizacji polskiej, jako więc rodzaj historii powszechnój, mogło i powinno było przestać na tém, co w téj mierze napisali inisi, a jeżeli

wyżej sięgać miało, należało mu mniejszy naznaczyć zakres. Pozwoli sobie szanowny autor wytknąć uchybienie w tém właśnie, że chcąc opowiadać i badać, włożył sobie niepotrzebnie ciężar na barki, pod którym uledez musiał nie raz. Już i tak wiele zrobił i zrobi gdy wymownie a zwięźle opowiedział i opowie wiadome rzeczy, niczego nie opuszczając co zbadane już jest, a wchodzi w zakres pisma tak obszernej treści. Nikt mu nie weźmie za złe, że robiąc dzieło powszechne (a właśnie trudniej jest dobrą historią powszechną i encyklopedyą napisać, aniżeli zbadać przedmiot mniejszego zakresu) nie puszczając się na nieznanie sobie nauk pola: ale sfusznie przygani, że opuścił nie jedno co koniecznie wnijsć było powinno w zakres historii tego rodzaju. I tak nie zajmujemy czemu rysu politycznego prawa i dziejów domowego życia nie podań. Jeżeli chciał badać, byłby dosyć uczynił, gdyby się był na czasie Piastów ograniczył, wyszedł początkowe dzieje narodu, wystawił jego stan polityczny w obszernym zakresie, przeszedł cały obszar historii dawnego prawodawstwa polskiego, dzieje kościoła i szkół, nauk i sztuk pięknych, a wykazawszy losy narodu i wystawiwszy obraz cywilizacji jego, przystąpił do rozwinięcia skutków téjże cywilizacji, objawiającej się w dwoistej narodowej literaturze, tudzież domowym jego życiu, które piękne jest nie u jednego ludu (np. u Holendrów) aczkolwiek literatura narodowa licha, i przeciwnie (np. u Włochów). Właśnie polsko-słowiańska literatura za Piastów mało jest dotąd tknięta, język, poezya, podania narodowe i filozofia ludu historycznie nie rozwinięte, a tém samym podwaliny do budynku, który ma mieścić w sobie historią literatury polskiej, słabe, i do utrzymywania ogromu rzeczy nie zdolne są.

Chociaż te i tym podobne rzeczy, nie weszły w pomysł dzieła, jakie nam ułożyć przedsięwziął p. Wiszniewski, prosimy go usilnie, ażeby przynajmniej tak kończył dalej swą pracę jak rozpoczął. Jeżeli które, to zaiste to dzieło przypomniało uczonój powszechności, że jeszcze żyje starodawny nasz przybytek muz polskich w murach Krakowa; a mnie miłą przejęło otuchą, że są przecieź i u nas ludzie którzy znaczenie słowiańszczyzny pojmują, odpowiadając dziełami pełnemi życia i ducha na przekąsy źle o nas uprzedzonych spółplemienników, że dziecinno-trwożliwie (1) przed słowiańskim jakoby zapowietrzonym uciekamy światem.

<http://www.74473.pl>



f
7473